Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 138 Kraków, piątek 22 czerwca 1934 Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKOW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Co dalej?

—o—

Po wstrząsie nastąpić musi pierwej czy później uspokojenie. Nie można wiecznie żyć w napiętej atmosferze, życie codzienne dopomina się o swe prawa. Nie może być jedynem zadaniem zajmowanie się poszczególnymi, choćby najwyżej postawionymi ludźmi, gdy ogół cierpi i to bez nadziei na rychłą poprawę.

Żyjemy w czasie kryzysowym. Wbrew zapewnieniom z przed półtora roku nie osiągnięto już dna kryzysu i wbrew zapewnieniom w ostatnich czasach nie znać poprawy nawet w takim stopniu, jaki zawodowi optymiści widzą i wmawiają. Na czem właściwie opierają się twierdzenia o poprawie? Głównie na pewnem wzmożeniu się tempa i ilości zatrudnienia. Tak, np. w największem centrum przemysłowem: w Łodzi stwierdzono silniejsze zatrudnienie, ale dodają, że było to zjawisko sezonowe i że już zaczęła się powrotna fala w postaci zmniejszenia dni pracy na 3—4 w tygodniu. Rozumie się, że ta dla życia tysięcy robotników decydująca zmiana nie znajdzie wyrazu w statystyce bezrobocia — ci tylko częściowo pracujący dalej będą uchodzić za zatrudnionych.

W innych pozarobotniczych dziedzinach sytuacja również nie jest wesoła. Trzeba słyszeć i czytać lamenty rolników, przemysłowców, kupców, rzemieślników, wolnych zawodów itd., aby pojąć, jak niesłychanie lekkomyślnie rzuca się u nas hasła i nadzieje, które nie mają żadnej realnej podstawy. Na odcinku rolniczym np. cały szereg pism otworzył stałą rubrykę pod tytułem „Z polskiej wsi", w której w formie tragiczno-anegdoktycznej przedstawia się położenie ziemian i chłopów. Jak łatwo dowcipkować na temat ziemianina, który zapala papierosa zapomocą lupy skierowanej do słońca i jak potoczyście pisze się o chłopach, którzy wyrzucają owoce do błota, nie mając ani komu je sprzedać ani kupić cukru na konserwację, ponieważ — jak mówią — są wsi, gdzie dzieci wogóle nie wiedzą, co to jest cukier.

A przy tem wszystkiem ludzie chcą żyć, państwo zaś musi żyć. Nie wszyscy są bohaterami czy desperatami, jak kto pojmuje, aby rzucić nędzne życie w mniej lub więcej okrutny sposób; tryb samozachowawczy i troska o rodzinę są jeszcze silnym hamulcem przeciw ostateczności — pozatem człowiek, dopóki żyje, ma nadzieję. A państwo — ono ma wyższe powołanie i większe obowiązki, wobec których zamyka oczy na wszystko, co się wokoło dzieje, otwierając je tylko w kierunku, skąd spodziewa się wpływów do swych kas.

Ludzie są z żelaza i więcej potrafią wytrzymać niż najsilniejsze zwierzę — takie jest ogólne przekonanie. Utrzymuje, jak powiedzieliśmy, ludzi przy życiu nadzieja, że przecież zawsze tak nie będzie. Tak, nadzieja jest często jedyną odporą przeciw załamaniu się, ale i nadzieja musi opierać się na jakiemś przygotowaniu spodziewanej zmiany, na — mówmy przyjętemi terminami — nakręcaniu konjunktury.

A czy i jak u nas to nakręcanie odbywa się? Inicjatywa prywatna u nas prawie nie istnieje. Zasłaniają się wygodną wymówką etatyzmu — rząd zagarnął wszystkie prawie dziedziny uprawiane dotychczas przez inicjatywę prywatną — niech więc rząd łamie sobie głowę nad naprawą.

A rząd łamie sobie głowę z tym wynikiem, że wychodzą tylko okruchy niemogące mieć wpływu na całość. Ulgi podatkowe, moratorja rolnicze, premje eksportowe, kredyty rejestrowe itd. — wszystkiego tego nie można nawet nazwać półśrodkami, trzeba wziąć jeszcze niższy ułamek na określenie ich skuteczności. Co więc dalej? Po nowym — był nowy dekret nominacyjny — rządzie spodziewano się bodaj zapowiedzi; po przeszło miesiącu nic o tem nie słychać. Czyż można dziwić się, że wobec takiego przykładu z góry ludzie tracą i nadzieję, że głucha niemoc i wynikająca z niej rozpacz zaczynają być centralnem znamieniem życia zbiorowego?

Z powodu „trudności paszportowych"

Związek robotniczych stowarzyszeń sportowych Rzeczypospolitej Polskiej w swoim biuletynie prasowym Nr. 3 podaje do wiadomości, że ekspedycja Polski na III Olimpjadę Robotniczą w Czechosłowacji nie wyjedzie z powodu trudności paszportowych. Polska reprezentowana będzie na tej Olimpjadzie tylko przez oficjalnych przedstawicieli, jakoteż przez należący do ZRSS okręg wolnego miasta Gdańska.

—ooo—

Masowe aresztowania

Oprócz masowych aresztowań wśród ludności ukraińskiej w Małopolsce wschodniej, gdzie w województwie stanisławowskiem aresztowano tysiąc osób, zanotowała prasa sanacyjna (między innemi „Gazeta Polska" i „IKC") następujące aresztowania: Z kierownictwa obozu narodowo-radykalnego aresztowano poza Janem Mosdorfem, adwokata Jozewicza, adwokata Pruszyńskiego, Rościszewskiego, literata Tadeusza Gluzińskiego, oraz adwokatów Fabianiego i Dorożyńskiego. Ponadto aresztowano kierownika literackiego „Gazety Warszawskiej", Wacława Filochowskiego i poetę Stefana Godlewskiego. — Na Pomorzu aresztowano 54 osoby, między niemi redaktora „Słowa Pomorskiego" Bernata w Toruniu. Dalsze aresztowania trwają. Policja dokonała bardzo licznych aresztowań także w Kieleckiem, w Częstochowie, w Wilnie itd.

Kilka srok za ogon

Polityka w rozjazdach — tak obecnie rządzą światem ci, którzy czują się do tego powołani. Poza normalnemi już kilka razy do roku podróżami do Genewy dyplomaci robią sobie i inne przyjemności: jeżdżą do różnych stolic stałych czy czasowych, potem wypowiadają w niezrozumiałej dla ogółu formie swe wrażenia. Był Hitler u Mussoliniego, jedzie Barthou do dwóch stolic bałkańskich, gen. Weygand pojechał do Londynu — ileżto tematów na artykuły i domysły, ile plotek można sfabrykować.

Co Hitler wskórał w Wenecji? Osobiście wiele — był pierwszy raz jako kanclerz zagranicą, skosztował przyjemności rozmawiania z równym sobie „wodzem". Ale jaki rezultat polityczny? Niema co do tego dwóch zdań, że jeżeli ktoś kogo naciągnął, to z pewnością nie naiwny Hitler kutego na wszystkie cztery nogi Mussoliniego. Hitler swą wizytą chciał osiągnąć jeden główny cel: pokazać swemu narodowi, że nie jest osamotniony. Takim nie był, gdyż fetowano go w licznem towarzystwie, ale żadnych przyrzeczeń, temmniej zobowiązań nie otrzymał — sprawa Austrji, o którą najwięcej mu chodziło, nie posunęła się dla niego ani o krok: wolno mu dalej robić tam zamieszanie, ale nie wolno anektować.

Podróż p. Barthou do Budapesztu i Belgradu — co ona znaczy? Był francuski minister spraw zagranicznych w Warszawie — z jakim wynikiem, okazuje właśnie ta podróż. W Pradze Barthou wziął rewanż, teraz zaś uzupełnia go podkreśleniem specjalnej przyjaźni dla dalszych dwóch państw małej ententy. Ta stała się w kalkulacjach polityki francuskiej ważniejszym widocznie czynnikiem niż sojusz z Polską. Ostatecznie cyfry przemawiają za tą kalkulacją: mała ententa liczy około 50 miljonów mieszkańców, Polska tylko 33.

Kropką nad i jest podróż gen. Weyganda do Anglji. Uporczywie starano się dowieść, że podróż naczelnego wodza armji francuskiej ma charakter prywatny — jak z tem pogodzić fakt, że pierwszym witającym generała na ziemi angielskiej był szef angielskiego sztabu generalnego? Pan ten, zwyczajem pozasłużbowym oficerów angielskich, był zapewne w cywilnem ubraniu i na tej podstawie można podtrzymywać wersję o prywatnej wizycie.

Temu jednak przeczą inne doniesienia, przypisujące tej wizycie wysokie znaczenie polityczne. Misja gen. Weyganda ma polegać na zrealizowaniu planu angielskiego, wedle którego wszystkie państwa z Niemcami włącznie miałyby uroczyście zagwarantować neutralność Belgji i Holandji, co dałoby Francji taką sumę bezpieczeństwa, że nie miałaby już potrzeby obstawać przy gwarancji angielskiej. Co za naiwność ze strony MacDonalda! Weygand, który na własne oczy widział, jak Niemcy w r. 1914 respektowały także uroczyście zagwarantowaną neutralność Belgji, miałby w r. 1933 znowu uwierzyć w uroczyste zapewnienia hitlerowskich Niemiec!

Jak widzimy, w kotle dyplomatycznym ciągle wre. Im większy tam ruch, tem więcej powodów do zaniepokojenia. Im więcej podpór ma walący się dom, tem mniejsze bezpieczeństwo jego mieszkańców — im więcej gwarancyj i paktów, tem mniejsza pewność, że pewnego dnia pokój nie zamieni się w wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Dlaczego nie? Przecież obecnie losy narodów są w rękach prawie tychsamych sfer, co przed 20 laty.

—ooo—

Kartel zeszytowy działa...

(w). Zdemaskowanie przez nas planów utworzenia kartelu przez fabrykantów zeszytów szkolnych doprowadziło do tego, że Ministerjum Wyznań Relig. i Ośw. Publicznego zawiesiło swą decyzję w sprawie zeszytów. Nie będzie więc w tym roku szkolnym przymusu używania znormalizowanych zeszytów.

Ale kartel działa w dalszym ciągu. W ub. niedzielę odbyła się narada członków tego kartelu. Postanowiono wejść w porozumienie z „Centropapierem" i uzyskać jego zgodę na sprzedaż papieru zeszytowego tylko członkom kartelu „Centropapier" w zasadzie wyraził zgodę i dziś wspólna delegacja „Centrozeszytu" i „Centropapieru" udać się ma do Min. Wyznań Rel. i Ośw. Publ. dla uzyskania zapewnienia, że w ciągu roku Ministerjum nie wyda żadnych zarządzeń, któreby kolidowały z interesami papierników i fabrykantów zeszytowych.

Jesteśmy ciekawi, czy Ministerjum da takie zapewnienie.

Wesoły kącik

GŁODNY ROSSINI.

Genjalny kompozytor włoski, Rossini, zaproszony został na obiad do bogatego, ale słynącego ze skąpstwa domu.

Obiad był więcej, niż skromny i twórca „Cyrulika Sewilskiego" wstał od stołu tak samo głodny, jakim był gdy zasiadał.

— Kiedy mistrz znowu zechce z nami obiad zjeść? — zapytała go gospodyni przy pożegnaniu.

— Choćby zaraz — odparł Rossini.

POWAŻNY WYPADEK.

Do lekarza w małej szkockiej mieścinie zapukał późnym wieczorem chłop, zapytując go, czyby nie zechciał z nim pojechać do oddalonej o kilka kilometrów wioski.

— Czy to poważny wypadek?

— Poważny, panie doktorze.

— Pan mi zapłaci 10 szylingów.

Chłop zapłacił.

Gdy przyjechali do wioski autem doktora, ten zapytał o chorego.

— Chorego? — powtórzył chłop, wysiadając z auta — ja nie mówiłem o żadnym chorym.

— Powiedział pan przecież, że poważny wypadek?

— Naturalnie, bo taksówka żądała odemnie 15 szylingów.

Odpowiedź na zaproszenie komunistów

Kierownictwo Socjalno - Demokratycznej Partji Szwajcarji ogłasza następujące pismo wystosowane do Centralnego Komitetu Komunistycznej Partji Szwajcarji.

Listem z dnia 23 maja r. b. zaprosiliście Socjalno-Demokratyczną Partję Szwajcarji do wspólnych demonstracyj, mających na celu uratowanie byłego przewodniczącego Komunistycznej Partji Niemiec Ernesta Thaelmanna przed zemstą niemieckich faszystów. Pomiędzy innemi zaproponowaliście nam wspólne demonstracje przed poselstwem niemieckiem w Bernie oraz przed konsulatami niemieckiemi w innych miastach, a to w związku z mającym się rozpocząć procesem Thaelmanna.

Soc.-dem. Partja Szwajcarji podczas procesu o podpalenie Reichstagu przeprowadziła na wielką skalę kampanję oraz odbyła liczne zgromadzenia protestacyjne, protestując przeciw krwawej sprawiedliwości niemieckiej oraz broniąc zasad prawa. Obudziła sumienie publiczne Szwajcarji, broniła w ten sposób interesów oskarżonych. Gdy zacznie się proces Thaelmanna w podobny sposób zachowa się i jak skutecznie walczyła o Dmitrowa, tak samo będzie walczyć o ocalenie Thaelmanna.

Natomiast odrzuca Soc.-dem. Partja Szwajcarji współpracę z Komunistyczną Partją Szwajcarji. Mamy tu znowu do czynienia z perjodycznie powtarzającą się ofertą wspólnego frontu, co nigdy uczciwie nie było pomyślane, lecz w podstępny i tchórzliwy sposób zmierzało do dyskredytowania Soc.-dem. Partji Szwajcarji w oczach mas robotniczych.

Gdyby oferta Kom. Partji, działającej z polecenia Kominternu, była uczciwa, zatroszczyłaby się ona przedewszystkiem o to, żeby Komintern interwenjował na rzecz socjalistów zagrożonych przez faszystowskich oprawców. Zamiast tego komuniści wszystkich krajów zwymyślali i obrzucili błotem naszych austrjackich towarzyszów, gdy ich przywódcy i bohaterowie: Wallisch, Weissel i Münichreiter wleczeni byli na szubienicę przez zbirów krwawego kanclerza Dollfussa.

Gdyby oferta Komunistycznej Partji była poważne, powinnaby ona przedewszystkiem o tem pomyśleć, żeby walka z walczącą nielegalną Socjalną Demokracją niemiecką ustała; tymczasem w Niemczech komuniści w obliczu potężnego wroga nie zmieniają swego zdradzieckiego stanowiska i nadal zwalczają socjalistów jako swoich głównych wrogów.

Jeżeli Komunistyczna Partja Szwajcarji wzywa nas do demonstracyj przed niemieckiemi poselstwami, to my wzywamy Kom. Partję, aby w tych krajach, gdzie nie może tego legalnie żądać, demonstrowała przed sowieckiemi posel-

Prasa „sanacyjna"

o obozach izolacyjnych

„WSZYSTKICH, PODKREŚLAMY WSZYSTKICH"...

„Kurjer Poranny pisze:

„Do arsenału środków używanych przez Pierackiego, po dokonanej na nim zbrodni, musi być wprowadzony— niewątpliwie przejściowo — środek nowy. Przynosi go ogłoszona w dniu dzisiejszym ustawa o obozach izolacyjnych, dająca władzy administracyjnej prawo pozbawiania — za zgodą sędziego — wolności na trzy miesiące osób zagrażających spokojowi i bezpieczeństwu. Jest to, jak się rzekło, środek. Słusznie zapytać można: jaki jest jego cel?

Nie chcąc zalegać z odpowiedzią wyjaśniamy: celem jego jest ułatwienie rządowi zdecydowanej likwidacji wszystkich, podkreślamy wszystkich, gniazd w których żyje duch zbrodni i w których kuje się narzędzie teroru. Wszędzie tam, gdzie się tworzy organizacje bojówkowe, gdzie się szkoli ludzi do walki terorystycznej dla rozstrzygania antagonizmów między grupami obywatelii, wszędzie tam ugodzi karząca ręka państwa. Okazało się bowiem, że dotychczasowe pobłażanie dla tego rodzaju poczynań, wypływające z wiary w siłę perswazji, było błędne".

Brześć i pacyfikacja były „perswazją". Nie wiedzieliśmy.

„BEZ RĘKAWICZEK".

„Gazeta Polska" pisze:

„Obozy koncentracyjne. Tak. Dlaczego? Dlatego, że widać cwych osiem lat pracy nad wielkością Polski, osiem lat przykładu i osiem lat osiągnięć, osiem lat krzepnięcia — nie wystarczyło dla wszystkich. Pomyślcie tylko: Jest tu gdzieś wśród nas człowiek, który zamordował. Z tego, co wiemy o zamachu zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nie był sam, że nie sam przygotowywał zabójstwo. Jest gdzieś wśród nas. Za jakimś stołem je, pod jakimś dachem śpi, z kimś rozmawia, u kogoś się chroni. I jest widać środowisko — nie wiemy jakie — które go kryje, które solidaryzuje się z nim, które go chroni. Inaczej — nie potrafiłby przeżyć jednego dnia, przespać jednej nocy, skryć się jednej chwili. Środowisko małe, czy wielkie? Nie wiemy. W imię jakich motywów działające — Nie wiemy. Ale jest. I to wystarcza.

To wystarcza potemu, aby spokojnie wyznać, że metody dotychczasowe nie okazały się, niestety, wobec wszystkich skuteczne, że do pewnych środowisk — biorących łagodność za słabość, wyrozumiałość za brak stanowczości, pobłażliwość za wahania — zastosować trzeba takie metody, jakie są dla umysłów i psychik tego typu jedynie zrozumiałe. Jeśli są ludzie nierozumiejący rządzenia w rękawiczkach—będą się mieli sposobność przekonać, że potrafimy rządzić bez rękawiczek".

„NIE POTO"...

Wreszcie „Express Poranny" pisze:

„Nie poto krwawili najlepsi synowie Polski na polach chwały, nie poto od 15 lat budujemy mocarstwową Polskę — aby jej fundamenty podważała garść ludzi złej woli i przekory, ludzi rozzuchwalonych bezkarnością, a wyzbytych wszelkiego poczucia odpowiedzialności".

Ale nie poto też krwawili, by „Express Poranny" mógł wypisywać hymny pochwalne na cześć „obozów izolacyjnych". Z pewnością, nie poto...

Puszcza i jej mieszkańcy

Wrażenia z puszczy białowieskiej

I.

Wielu znakomitych pisarzy, władających conajprzedniejszemi piórami opisywało piękno polskich lasów, borów i puszcz.

Niedawno grono dziennikarzy warszawskich, na zaproszenie Dyrekcji Lasów Państwowych udało się na zwiedzenie niezbyt odległej od stolicy Puszczy Białowieskiej, egzotycznej krainy, ojczyzny wilka, rysia, żubra, kraina sarn i złośliwych komarów, miejscowości porosłej sześćset lat liczącemi dębami, gdzie strzeliste trzystuletnie potężne świerki wysokością swoją dorównują najwyższemu drapaczowi chmur z warszawskiego placu Napoleona.

PARK NARODOWY.

Po sześciogodzinnej jeździe pociąg dowozi nas do Białowieży, stacji, która jest punktem wypadowym wycieczki. W ciągu dwuch dni pobytu w puszczy zwiedzamy ją szczegółowo i dokładnie. Bór wielki, potężny bór, rozrzucony na olbrzymiej przestrzeni. Przed drogą prowadzącą do pierwszych drzew widzie je cośby, jakby brama s na niej napis: Park Narodowy.

To „rezerwat". Las, który rośnie tak, jak pozwalają mu na to warunki przyrodnicze. Ręka ludzka, jeżeli dotyka tych drzew, to tylko w tym celu, aby stwierdzić, że trzech ludzi z trudem obejmie potężne rozłożyste pnie olbrzymich świerków, których szczyty strzelają wysoko, wysoko. Im dalej posuwamy się wgłąb puszczy, jakby nieznacznie, a tak jednocześnie wyraźnie przekształca się obraz leśny. W pewnej chwili przesuwa się przed nami tenże sam las, ale o przewadze szaro-korej brzozy, kształtnej olchy i smukłej osiki, rozłożystych, patyną wieków przyprószonych dębów, twardych jak stal hartowna, grabów.

„Rezerwat" jest to część puszczy, zachowana w takim stanie, w jakim była ona pierwotnie. Zwalone potężne drzewa, osunięte na ziemię, ołysiałemi z liści konarami świadczą, że kiedyś może przed dziesięciu laty, powalone wichurą, osunęły się bezwładnie, aby po trudach wieloletniego uczestniczenia we wspaniałej harmonji puszczy, ustąpić w jej sercu miejsca jednostkom drzewnym silniejszym i zdrowszym. Gdzieniedzie snów, niemniej potężne świerki, jakby zawisły w połowie swego upadku, i korzeniami uschniętemi a pozbawionemi soków, tkwią jednak w życiodajnej ziemi, wierzchołkiem drzew wsparte na sąsiednich świerkach, konarami, jak ramionami, kurczowo trzymają się swych współbraci-drzew.

Idziemy w las dalej. Stały, czarny grunt przechodzi w rozmokłe błoto, aż wreszcie zamienia się w grząskie bagnisko, porosłe karłowatemi olbrzymami.

To serce puszczy.

Miejsce wylęgu rysiów, wilków i wszelkich drapieżców leśnych. W tej części lasu otoczonej bagnami nie do przebycia, hyży wilk ściele gniazdo dla swych małych.

Puszcza białowieska ma swoje prawa. Prawa te, wyjątkowe, ustanowione przez człowieka, są nadbudówką praw stworzonych przez samych mieszkańców puszczy. Kodeks puszczy, ten ludzki, nie pozwala nikomu prześladować zwierząt. Cieszą się one swobodą, wolnością. Otaczane opieką ludzką, żyją życiem stworzeń wolnych, podlegają tylko prawom puszczy i natury. Ten zakątek w puszczy, jest bodaj jedynym w dzisiejszej Europie, gdzie wolność istot żyjących jest tak honorowana i przestrzegana...

Puszcza! Setki tysięcy drzew, liściastych, iglastych, miljony krzewów i krzaków, polany, porosłe wonną trawą. Wśród tego arcy-pięknego uroczyska krążą tysiące jeleni i sarn.

ZNISZCZENIE WOJENNE.

Przed wielką wojną, która pochłonęła tyle istnień ludzkich, puszcza białowieska tętniła bujnem życiem; słynęła z obfitości najrozmaitszej zwierzyny. Kiedyś żyło tam 35 tysięcy jeleni, 700 sędziwych, okazałych żubrów, przemykało się w jej kniejach; olbrzymie po pół tysiąca lat drzewa nie należały do rzadkości. Ale huragan wojenny, który przeszedł przez puszczę, zburzył spokój jej mieszkańców, które oszalałe ze strachu, wypłoszone z rodzinnych gniazd padały ofiarą myśliwskich zachcianek oficerów, stały się pod strzałami kłusowników. I tak ginęły dzieci puszczy, a ich przeciągłym jękom przy wydawaniu ostatniego tchnienia towarzyszył grzmot dział armatnich i suchy trzask strzałów, oddawanych przez ludzi, odzianych w mundury wojskowe, którzy w puszczy ustanawiać poczęli nowe wojenne „prawa", niszczące wszystko, co stanowiło jej życie, czar i piękno.

Ale skończyła się wojna i wkrótce potem, skoro tylko przeszła okupacja angielskich aferzystów drzewnych, którzy rabowali puszczę przez kilka lat, wreszcie i tutaj dla puszczy stworzono nowe ochronne prawa. Już dzisiaj nikt nie może bezkarnie hulać po jej wnętrzu, zakłócać spokoju zwierzynie, której ilość, zdziesiątkowany po wojnie, stopniowo zaczyna wzrastać i powracać do normalnych warunków życia puszczańskiego.

A. O.

O cześć człowieka i kulturę Krakowa

PRZYCZYNY ŚMIERCI Ś. P. ARTURA SCHROEDERA

Dnia 16 kwietnia br. wstrząsnęła całym Krakowem wieść o nagłej śmierci ś. p. Artura Schroedera. Zgon autora „Orląt", b. sekretarza teatrów lwowskich, inwalidy, okrytego ranami w walce o wolność, kawalera wielu odznaczeń, ruchliwego sekretarza Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, honorowego prezesa krakowskiego koła Związku inwalidów wojennych, czynnego członka wielu stowarzyszeń i powszechnie lubianego człowieka — wywołał w całej Polsce szczery żal.

Tragedję tego nagłego zgonu powiększał jednak fakt, że miazmaty ślepej nienawiści ludzkiej, które śp. Arturowi Schroederowi broń samobójczą podsunęły, nie przestały działać nawet po Jego śmierci. Na niepogrzebioną jeszcze trumnę rzucano półsłówkami oszczerstw, starając się zohydzić pamięć zmarłego i dobre imię Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, ulicznej plotce powierzając honor nieżyjącego człowieka i wypisując na świeżych klepsydrach zawrotne liczby, mające wyrażać wysokość braków w kasie Towarzystwa. Bynajmniej nie finałem tej niepohamowanej w dzikości nagonki na cześć zmarłego było wystąpienie pewnej niepoczytalnej jednostki, która wykrzykiwaniem słów, wysoce uwłaczających honorowi śp. Schroedera w odległości kilkunastu kroków od trumny zakłócała obrzęd pogrzebu.

Zanim sprawa ta znajdzie swój wyraz w wyroku sądu karnego, przed trybunałem opinji publicznej stanąć winien p. dr. Adolf Szyszko Bohusz, kierownik restauracji Wawelu, prezes Związku artystów na placu św. Ducha, główny inicjator walki ze śp. Arturem Schroederem, prowadzonej pod wygodnem hasłem sanacji w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych.

Ocenę postępowania p. Szyszki Bohusza daje wymowa następujących faktów: dnia 5 kwietnia br. zgłosił się na harendę w Zakopanem do mieszkania prof. W. Jarockiego, prezesa Tow. sztuk pięk. p. Szyszko Bohusz, prosząc go o zezwolenie na skontrolowanie kilku zebranych przez oponentów Tow. zarzutów, którym on sam nie daje wiary, jednak chciałby je sprawdzić, aby położyć kres plotkom, uwłaczającym zasłużonej instytucji. Prezes Jarocki, nie przypuszczając, aby w słowach p. Szyszki Bohusza mogło taić się co innego, jak tylko troska o dobro Towarzystwa, zgodził się na tę prośbę pod warunkiem, że o rezultacie swych badań powiadomi jedynie członków komisji gospodarczej (pp. Teodora Grota, Marjana Krzyżanowskiego oraz dra Tadeusza Seweryna), którzy wraz z komisją rewizyjną, jako znawcy gospodarki Towarzystwa rzeczowo wyjaśnią ewentualne zarzuty na najbliższem posiedzeniu dyrekcji. Niezależnie od tego powiadomił prez. Jarocki zarówno śp. Schroedera, jakoteż członka komisji gospodarczej p. T. Grota o roli, jakiej się podjął p. Szyszko Bohusz.

Dnia 9 kwietnia br. przybył p. Szyszko Bohusz do sekretarjatu towarzystwa i wraz z p. Zbigniewem Pronaszką (nie upoważnionym przez prez. Jarockiego do tej funkcji) rozpoczął badania ksiąg, aczkolwiek upoważniony był tylko do skontrolowania kilku swoich zarzutów. Ponieważ w czynnościach swych posługiwał się p. Szyszko Bohusz karteczką, na której miał wypisane numery pozycyj ksiąg kasowych, znajdujących się stale w zamkniętej szafie, dla śp. Schroedera nie ulegał wątpliwości fakt, że p. Szyszko Bohusz, rozporządzający wypisanemi numerami pozycyj, jest w bezpośrednim lub pośrednim kontakcie z osobą, która przy pomocy dorobionego klucza dobierała się do ksiąg Towarzystwa. P. Szyszko Bohusz zakwestjonował pięć pozycyj na łączną sumę 270 zł, a czynił to z tak wyraźną intencją swoich zamiarów, że tegosamego dnia wieczorem śp. Schroeder w najwyższem wzburzeniu zwierzał się swym przyjaciołom: „Chcą mnie zrobić złodziejem! Ja tego nie przeżyję!"

Tegosamego dnia wysłał p. Szyszko Bohusz list do p. Jarockiego z wyszczególnieniem owych pięciu pozycyj zakwestjonowanych przez siebie, równocześnie zaś duplikat owego prywatnego listu, nie upoważniony do tego przez adresata, dał delegacji, składającej się z przedstawicieli „Zwornika", „Startu" oraz Związku artysttów na placu św. Ducha, którzy wnieśli do województwa pismo o rozwiązanie dyrekcji Towarzystwa i naznaczenie komisarzem Towarzystwa p. Stefana Felsztyńskiego. Gdy w cztery dni potem dowiedział się śp. Schroeder, że p. Szyszko Bohusz nadużył zaufania prof. Jarockiego, bo zarzutów swych nie przedłożył komisji gospodarczej, gdy dowiedział się, że wrogowie Towarzystwa, oparłszy się na materjale, jaki dostarczył im p. Szyszko Bohusz, wnieśli już do województwa skargę, w ślad za czem rozeszły się po mieście wyolbrzymione wieści o „nadużyciach" kasowych w Towarzystwie — wtedy honor obrażony podstępnie zadaną krzywdą nie wstrzymał już wzburzonych nerwów. Zgnębiony życiem artysta nie miał już sił do podjęcia walki ze zorganizowaną nikczemnością ludzką.

Tegosamego dnia, gdy kula rewolwerowa przerwała pasmo życia śp. Schroedera, napisał p. Szyszko Bohusz takie słowa do prof. Jarockiego: „Nie trzeba zapominać o tem, że nie mamy do czynienia z ludźmi bez honoru". Wymowne to słowa!

Nazajutrz prokuratura zabrała wszystkie księgi kasowe Towarzystwa, celem przeprowadzenia dochodzeń. Dyrekcja Tow. przyjaciół sztuk pięknych siłą faktu zmuszona była do milczenia, dopóki władze sądowe nie wydadzą swego orzeczenia. Na wszystkie bowiem próby obrony tragicznie zmarłego człowieka padały słowa: „jeszcze niewiadomo, jeszcze księgi nie wróciły z prokuratury...".

Tymczasem upływały tygodnie, a ludzie niestrudzeni w nagonce na honor śp. Schroedera na zebraniach i w rozmowach towarzyskich z lubością przypominali: „jeszcze księgi nie wróciły z prokuratury...". Nie było wprost platformy do uczciwej, spokojnej rozmowy z ludźmi, stosującymi takie metody.

Kiedy wiceprezes dr. Józef Muczkowski imieniem dyrekcji Tow. sztuk pięknych zwrócił się do p. Szyszki Bohusza z zapytaniem, kto dostarczył mu wypisów numerów pozycyj z ksiąg kasowych, znajdujących się stale w zamkniętej szafie, kiedy wyraził nadzieję, że on, rektor, nie zechce swoją osobą zasłaniać ludzi, którzy potajemnem wdzieraniem się do cudzej szafy sami się osądzili, p. Szyszko Bohusz odpowiedział listownie: „Sprawą tą zupełnie się nie interesowałem, uważając ją może niesłusznie za zupełnie drugorzędną wobec zasadniczej sprawy zarzutów".

Bardzo znamienne słowa, ilustrujące metodę i etykę prowadzących walkę.

Z tejsamej zatrutej atmosfery wyszło też hasło bojkotu Tow. przyjaciół sztuk pięknych.

Wreszcie skończyło się bolesne oczekiwanie. Dnia 15 czerwca zwróciła prokuratura księgi Towarzystwu przyjaciół sztuk pięknych, a dnia 18 czerwca nadesłała pismo rehabilitujące w zupełności pamięć śp. Artura Schroedera. Orzeczenie rzeczoznawcy sądowego daje podstawę do kategorycznego sądu, że wszystkie pozycje, zakwestjonowane przez p. Szyszkę Bohusza, na zasadzie których ludzie opanowani ślepą nienawiścią ośmielali się oskarżać śp. Schroedera, nie dają najmniejszego dowodu występku na szkodę Tow. przyj. sztuk pięknych, a co więcej, że zarzuty p. Szyszko Bohusza, jakoby wiele wydatków Towarzystwa nie miało odpowiednika w dowodach kasowych, zbijają w miażdżący sposób następujące słowa orzeczenia: „O ewidencji alegatów trzeba się wyrazić z dużem uznaniem dla przejrzystości i porządku".

Słowa te niech biczem wyrzutów sumienia sieką tych, co znieważali pamięć śp. Schroedera, niech złamanej boleścią wdowie i sierotom starczą za ulgę w rozpacznem cierpieniu, niech całemu społeczeństwu uprzytomnią niebezpieczeństwo i ohydę metod, jakie od niedawna wdarły się w nasze życie i niech wysiłki wszystkich ludzi uczciwych zespolą się ku obronie dobra polskiej kultury!

* * *

Dyrekcja Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych wraz z komisją rewizyjną na posiedzeniu, odbytem w dniu 19 czerwca, powzięła następującą jednomyślną uchwałę:

Oszczercza kampanja, prowadzona od dłuższego czasu przeciw dyrekcji Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, wynikała z fałszywych ambicyj i niskich pobudek jednostek, roszczących sobie prawo do kierowania ruchem artystycznym Krakowa i zawładnięcia placówką Towarzystwa. Metody powyższej walki doprowadziły do tragicznej śmierci śp. Artura Schroedera, sekretarza Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i stały się zaczynem bezkrytycznych wersyj, spotwarzających pamięć śp. zmarłego.

Wobec powyższych insynuacyj dyrekcja Tow. sztuk piękn. komunikuje, że przeprowadzone sądownie badanie ksiąg Towarzystwa wykazało zupełną bezpodstawność oszczerczych zarzutów stwierdzoną pismem p. prokuratora okręgowego z dnia 18/6. 1934 r. VIII. Ds. 609/34.

Fakt ten rehabilituje całkowicie honor śp. Artura Schroedera, a oszczerców stawia pod pręgierz opinji publicznej. W związku z tem wydział Towarzystwa uchwalił na podstawie § 10 statutu wykluczyć jednego z organizatorów tej akcji z grona członków Tow. przyjaciół sztuk pięknych, a ścigać sądownie wszystkich, którzy pamięć śp. zmarłego spotwarzać będą.

Członkowie dyrekcji: prezes prof. Władysław Jarocki, wiceprezes dr. Józef Muczkowski, wiceprezes dyr. Jan Krzyżanowski, poseł Marjan Dąbrowski, inż. Filipkiewicz Stanisław, prof. dr. Glatzel Jan, Teodor Grott, Mieszko Jabłoński, dr. Franciszek Klein, Marjan Krzyżanowski, inż. Franciszek Mączyński, prof. Stanisław Popławski, prof. dr. Tadeusz Seweryn, rektor Wojciech Weiss.

Członkowie komisji rewizyjnej: Filipkiewicz Stefan, Pruszyński Wirgil, Witkiewicz Kazimierz, dyr. Żychowicz Władysław.

Groza nowych obniżek emerytur kolejowych

Na podstawie rozporządzenia rady ministrów z dnia 8 lipca 1932 pracownicy, którzy utracili 95 procent zdolności do pracy zarobkowej, otrzymywali zaliczenie do wysługi emerytalnej 10 lat bezpłatnie i to na całe życie. Obecnie wedle nowej ustawy emerytalnej, w razie stwierdzenia u pracownika 95 procent niezdolności do pracy dodaje mu się wprawdzie 10 lat do wysługi emerytalnej, lecz nie na stałe, po pewnym czasie poddaje się emeryta badaniu lekarskiemu i jeśli lekarz nie stwierdzi 95 procent niezdolności do pracy odbiera mu się te 10 lat, tj. kilkadziesiąt złotych miesięcznie. W sprawie powyższej pojawił się już nowy okólnik ministerstwa komunikacji, który nakazuje dyrekcjom przedłożenie spisu wszystkich emerytów, jacy z tytułu niezdolności otrzymali owe 10 lat wysługi.

—ooo—

Odpowiedź Anglji na bankructwo Niemiec

Nie prosta to rzecz, jak sobie może wyobrażał Schacht, zadekretować: nie płacimy długów zagranicznych. Wierzyciele nie mają respektu dla tak jednostronnego załatwienia „najświętszego" obowiązku kapitalistycznego: wypełnienia przyjętych zobowiązań.

Pierwsza występuje z odpowiedzią Anglja. Ta szczególnie została dotknięta objęciem moratorjum także pożyczek Dawesa i Younga, gdyż właśnie przez udzielanie Niemcom tych pożyczek Anglja ułatwiła im zwolnienie od ciężarów reparacyjnych i uzyskanie wczesnego zniesienia okupacji Nadrenji.

Odpowiedź Anglji jest prosta, możnaby ją nawet nazwać konfiskatą. Wnieziony przez ministra skarbu Chamberlaina do Izby Gmin projekt ustawy przewiduje wprowadzenie tzw. clearingu, polegającego na tem, że za towary przywiezione z Niemiec sprowadzający je nie będą płacić wprost eksporterom niemieckim, lecz należytość złożą w banku, który z niej będzie wypłacać przedewszystkiem wierzycielom niemieckim i eksporterom angielskim. Pozatem minister wniósł ustawę ogólnikową o ograniczeniu przywozu, widocznie skierowaną przeciw Niemcom.

Jestto pierwsza odpowiedź, po której spodziewają się podobnych ze strony Ameryki, Szwajcarji, Holandji itd. Dla handlu zagranicznego Niemiec jest to ciężki cios. Eksporterzy niemieccy nie będą mieli ani ochoty ani interesu w wysyłaniu towarów, za które nie otrzymają zapłaty ani częściowej. Dla rozwoju rynku pracy będzie to miało katastrofalne następstwa: zwiększy się bezrobocie, co musi wkońcu doprowadzić do politycznego zachwiania się hitlerowskich rządów.

Krok za krokiem Niemcy tracą, co w ostatnich latach przed Hitlerem zyskały. Z nadwyżki wywozu nad przywozem zrobił się deficyt; z wielkiego zapasu złota i dewiz pozostało prawie zero; z wielkiego kredytu zrobiła się powszechna nieufność — tyle zyskały Niemcy na „rewolucji narodowej", która miała wszystkim przynieść szczęście i pomyślność. Jeżeli teraz Goering powiada, że plany „wodza" rozłożone są na 10 letni okres, to wielkie pytanie, czy panowanie Hitlera tak długo potrwa. Z zagranicy może wyjść decydujący cios, a gnębiona klasa robotnicza zrobi resztę.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Wodin—Odin—Adam

W zeszycie kwietniowym „Nationalsozialistische Monatschefte", „naukowym" organie hitlerowców, czytamy:

„Azteko - ebrejskie hordy sprowadziły do nas nikczemny kult Wodana i narzuciły go nam... W ten sposób pozbawiono naród szlachetnego, iście germańskiego Thyra czyli Thora.

Z nędznym kultem Wodina - Odina narzucono nam ofiary z ludzi i służbę Molochowi. Niestety są jeszcze obecnie germańscy „badacze", chcący w nas wmówić, że ebrejski tyran Wodin-Odin-Adam był germańskim bogiem".

Hitlerowcy musieli się przekonać, że starogermański bóg Wodin czyli Wotan miał babkę żydówkę, skoro tak go się wyrzekają.

Widowisko, które „uczeni" hitlerowcy dają z siebie świata, jest naprawdę godne bogów.

„Księga zażaleń na miesiące parzyste"

W „I. K. C." czytamy:

„Stosownie do okólnika min. opieki społ., wyłożono we wszystkich ambulatorjach, zakładach i oddziałach kasy chorych we Lwowie księgi zażaleń do użytku ubezpieczonych.

Księgi te wzbudziły mieszane uczucia, przeważnie z kategorji wesołych, przypominając ośmieszony już w prasie podział roku co do opłat według miesięcy parzystych i nieparzystych. Oto na stronach zewnętrznych ksiąg, których wszędzie znajdują się po dwie, widnieją etykiety z napisem: **„Księga zażaleń na miesiące parzyste"** i **„Księga zażaleń na miesiące nieparzyste"**. I w tym wypadku ludzie łamią sobie głowę nad tem, co miał na myśli biurokrata ubezpieczalni, dzieląc zażalenia ubezpieczonych na kategorję parzystą i nieparzystą. Pozatem pozostaje zagadką, czy miesiące należy uważać za parzyste „według kolejności" czy też według „ilości dni".

Każdy socjalista musi rozpowszechniać prasę robotniczą

Burzliwy Zjazd
Zw. Nauczycielstwa Polskiego

CZŁONKOWIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO POBILI DELEGATA.

W środę rozpoczął się w Warszawie walny zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. O bardzo zaostrzonej sytuacji wewnętrznej w tym Związku pisaliśmy już kilka razy. Zaszedł jednak fakt, który wymaga zupełnie osobnego podkreślenia.

W Rypinie delegatem na zjazd został obrany większością głosów ob. Edward Wiśniewski. Zgłosił się on do biura Zarządu Głównego, by otrzymać kartę wstępu. Obecni w biurze dyrektor biura, p. Mayer, członek Zarządu Głównego, p. Machowski, i wiceprezeska Zarządu, p. Stattlerówna, odmówili mu wydania tej karty, twierdząc, że przeciwko wyborom na zjazd z Rypina zgłoszono protest. Wynikła sprzeczka. W pewnym momencie p. Machowski uderzył ob. Wiśniewskiego, człowieka starszego, po twarzy i zaczęła się poprostu bójka. Dyrektor biura Zarządu Związku cisnął w delegata na zjazd tegoż Związku kałamarzem i t. d., i t. p.

Onegdaj rozpoczął się Walny Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. Poprzedziły go znane rozmowy delegacji Zarządu Głównego Związku z p. min. W. R. i O. P. Wacławem Jędrzejewiczem, opozycyjne uchwały szeregu walnych zebrań, wnioski o wykreślenie p. Janusza Jędrzejewicza z listy członków Związku i t. p. Zjazd rozpoczął się w atmosferze wielkiego wzburzenia.

MANEWRY BANKRUTÓW.

Zarząd Główny wyczuwał zawczasu powszechne rozgoryczenie mas nauczycielskich: to też członkowie zarządu Głównego **złożyli swoje mandaty** zgóry, oświadczając, że sami delegaci mają rozstrzygnąć o przyszłości organizacji.

Ale jednocześnie przewodnictwo objęła p. pos. Jaworska, nie ciesząca się ani trochę popularnością. P. Jaworska zaczęła przewodniczyć tak, jak przewodniczy na posiedzeniach Komisji Oświatowej Sejmu. Z punktu zgłoszono wniosek o zmianę porządku dziennego; p. Jaworska nie poddała go pod głosowanie.

Wpłynął zaraz potem wniosek nagły w sprawie zajścia pomiędzy sekretarzem generalnym Związku p. Machowskim a delegatem na zjazd ob. E. Wiśniewskim, Wniosek domagał się zawieszenie p. Machowskiego w prawach członka. Prezydjum i tego wniosku nie poddało pod głosowanie, chociaż miał on podpisy 100 delegatów.

Wtedy powstał prawdziwy tumult. Prowadzenie obrad zostało uniemożliwione, dopóki Prezydjum nie zastosuje się do woli Zjazdu P. Jaworska przekazała przewodnictwo p. Nowickiemu. P. Machowski próbował przemawiać, co mu uniemożliwiono. Prezydjum zarządziło dłuższą przerwę

Zjazd wyraził votum nieufności Zarządowi Głównemu

Po południu otworzył ponownie obrady Zjazdu prezes p. Nowak. Niezwłocznie otrzymał głos wice-prezes p. Nowicki. Zgłosił on ni stąd ni zowąd wniosek nagły o wyrażenie Zarządowi Głównemu... votum zaufania. Na sali wybuchło znowu oburzenie. Jakto? Sam Zarząd Główny, który przed południem złożył mandaty, domaga się teraz... zaufania? Protesty były bardzo gwałtowne. Żądano tajnego głosowania. Prezydjum zarządziło jednak głosowanie jawne. Mimo to

wniosek p. Nowickiego upadł; głosowało za nim 151 delegatów, przeciwko — 220.

Zarząd Główny Związku otrzymał jasno i niedwuznacznie votum nieufności.

P. Nowicki odroczył — wśród nieopisanej wrzawy — dalsze obrady do dzisiaj, chociaż ogół delegatów domagał się nieprzerywania posiedzenia. Członkowie Zarządu Głównego opuścili salę, odprowadzeni wrogiemi okrzykami

Radjo pod cenzurą komisji kościelnej

W „Państwie Pracy" organie „Legjonu Młodych" czytamy:

„Przypadkowo znaleźliśmy w „Blanco y Negro", czasopiśmie ilustrowanem, wychodzącem w Madrycie, ciekawą wzmiankę, która brzmi następująco:

„Niedawno między episkopatem kościoła katolickiego w Polsce, a Polskiem Radjo została zawarta umowa na mocy której wszystkie polskie stacje będą nadawały co niedzielę mszę oraz przy pewnych okazjach i specjalne kazania. Prócz tego (i to jest głównym punktem tej umowy) Polskie Radjo nie będzie nadawało emisyj „atakujących moralność i uczucia religijne", a także „wyłączy ze swych audycyj wszelkie poglądy pozostające w sprzeczności z nauką kościoła katolickiego". W tym celu zostanie stworzona SPECJALNA KOMISJA KOŚCIELNA, KTÓREJ ZADANIEM BĘDZIE BADANIE PROGRAMÓW AUDYCJI RADJOWEJ I ICH CENZURA, co zmaczy, że władze kościelne będą posiadały wyłączny monopol na emisje treści dotyczącej moralności, religji i filozofji".

Jeżeli tylko to odpowiada prawdzie, w takim razie Polskie Radjo przekroczyło zakres swojej kompetencji, zawierając ową umowę, zresztą pozostającą w sprzeczności z ustawą konstytucji polskiej o równouprawnieniu wszystkich wyznań. Najważniejsza rzecz, że niekompetentna komisja kościelna będzie cenzurowała audycje o tematach filozoficznych, a wiec i naukowych, które już dawno wyzwoliły się z pod uciążliwej kontroli kościoła".

Czekamy na oficjalne wyjaśnienie w tej sprawie, chociaż istotnie ostatnio programy Polskiego Radja wyglądają tak jakby znajdowały się pod cenzurą kościelną.

Książka o „Józefie Żołądziu"

WANDA DOBACZEWSKA. „Zwycięstwo Józefa Żołądzia". Księgarnia Wydawnicza J. Zawadzkiego w Wilnie.

Powieść p. Dobaczewskiej zaczyna się całkiem niewinnie, lojalnie i prawomyślnie. Mamy więc prowincjonalne miasteczko na wschodnich kresach Rzeczypospolitej i białoruską wieś i dwór szlachecki, ostoję polskości, tudzież siedlisko starodawnej cnoty, mamy i pannę „wysokiego rodu" w dzielnym plebejuszu rozkochaną, słowem — znana piosenka: pacierz za panią matką Orzeszkową, czy też tylko za Rodziewiczówną.

Coprawda występują w książce postacie bardziej już nowoczesnego, powojennego typu: urzędnicy polscy, nauczycielka Sorokówna oraz figura centralna powieści — Józef Żołądź, niegdyś „bohater - legjonista", obecnie komendant okręgowy Straży granicznej (owa „Straż Graniczna" — to chyba „Strzelec"). Piętno współczesności posiada również w omawianej książce czarny charakter—chłop Korolonek, „rudy drab o małych, szczurzych oczach" zacięty wróg polskiej szlachty, zaprzedany „ciałem i duszą tamtym z zagranicy", czyli, poprost umówiąc, zwolennik Sowietów; niechęci, z jaką autorka kreśli nam wizerunek tego Białorusina, nie powstydziłaby się p. Kossak - Szczucka ani nieboszczyk Małaczewski. Gdy więc dzielny p. komendant Żołądź kładzie kres Korolonkowej propagandzie w dziedzinie „Straży Granicznej", czytelnika poczyna ogarniać zniechęcenie i nuda: nazbyt łatwe są te triumfy... na papierze, zbyt jednostronnie i szablonowo traktuje p. Dobaczewska palące i groźne zagadnienie, zbyt naiwnie apoteozuje „państwowotwórczych" działaczy na kresach.

Zrażony czytelnik z pewnym przymusem zabiera się do dalszego ciągu książki.

A wtem ostrzeżenie — szeptem rzucone i urwane w połowie zdania... Ten Żołądź?.. Raz ci już tam coś zełgał mimochodem, to znów przechwalał się ponad godziwą miarę, zamachy czyni na cnotkę jejmościanki Sorokówny, a jednocześnie ubiega się o rękę bogatej dziedzicki panny Wołłowiczówny — słowem pan Józef Żołądź bywa na bakier z moralnością. No, ale czy mu tego nie wolno, jemu „bohaterowi - legjoniście" i dziarskiemu komendantowi „Straży Granicznej"?

Każdy chyba przyzna z ręką na sercu, iż wprost nie wypada dokuczać takiemu zuchowi podobnemi drobnostkami.

Ba, ale teraz?... Scena, w której prezes „Straży Granicznej" przyłapuje Żołądzia na tem, iż policzył sobie djety po drożne za 5 dni, podczas gdy naprawdę był w podróży 3 dni, rzuca dość osobliwe światło na pana komendanta. Chociaż w gruncie rzeczy, czy należy uważać za kryminał fakt, iż człowiek otrzymujący 250 złotych pensji na miesiąc reperuje swój budżet maleńkiemi szachrajstwami? Uniewińmy tedy Żołądzia, tak jak koniec końców rozgrzeszył go prezes Wołłowicz i jak — prawdopodobnie — rozgrzesza go p. Dobaczewska.

Prawdopodobnie, ale wszak nie napewno. Brzydkie, złowrogie podejrzenie rodzi się w umyśle czytelnika — czy aby miał on rację, posądzając autorkę o naiwność, może to raczej (straszliwe przypuszczenie!) on sam został wystrychnięty na dudka i był dotąd jak tabaka w rogu, nie rozumiejąc intencyj p. Dobaczewskiej?

Stropiony czytelnik ze zdwojoną uwagą, z zostrzoną ciekawością śledzi dalsze losy Józefa Żołądzia. Ładnych się też rzeczy o nim dowiaduje. Niema co, udał się gagatek, potrafi jak nic puścić przy hulance cudze pieniądze, pieniądze organizacyjne, z nieporównanem chamstwem, ordynarnie i brutalnie odepchnie kochankę Sorokównę, uwiodłszy ją poprzednio, chytrze i podstępnie zmierza do celu swego życia i do ożenku z zasobną w kapitały dziewicą.

Ale zato Józef Żołądź ze swemi „strażakami" ocalił dwór Wołłowicza przed napadem bandy Korolonka Może więc wszystko będzie mu przebaczone za męstwo, za odwagę, za obronę polskości na dalekich rubieżach Rzeczypospolitej?

Tego zdania jest miejscowy starosta, który tłumaczy Wołłowiczowi, że trudno o człowieka, posiadającego taką jak Żołądź „inicjatywę, talent organizacyjny, umiejętność podchodzenia do szerokich mas". Ale innego zdania jest autorka. Ostatnie stronice książki świadczą, że Żołądź traci swój mir u podwładnych, z których jeden nie bierze już udziału w świętowaniu zwycięstwa, drugi zupełnie rozczarowany do uwielbianego niegdyś Komendanta czuje tylko wielkie znużenie

Powieść p. Dobaczewskiej znamionuje na każdym kroku doskonałą znajomość społeczeństwa kresowego, zarówno Polaków, jak i Białorusinów, wyborne życie się z osobliwościami języka i wymowy kresowej, umiejętność przedstawienia ciekawych i plastycznych figur. Ale nad stroną artystyczną powieści wygórowało wysoko jej znaczenie ideowe — bo przecie Józef Żołądź to niezapomniany już odtąd nigdy typ i symbol.

O, my dobrze znamy Józefów Żołądziów. Był czas, gdyśmy zawierali, z nimi sojusz na życie i śmierć, jednym powietrzem z nimiśmy dyszeli, śniliśmy je niepodległy sen.

Dziś pakty są zerwane!

Odeszli.. po te swoje zwycięstwa, po nagrody i zdobycze. Nie odwrócą spojrzenia wstecz, bo tam leży ich ślicznа młodość umarła, płacze wiara postokroć zdradzona, bo tam straszy sumienie. Tedy maski na twarz wdziewają, maski kryjące usta i oczy.

Co się zaś pod maskami kryje to zobaczyła p. Dobaczewska i na tem polega ogromne znaczenie tej książki.

KRZYSZTOF SMOTRYCZ.

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

STRAJK W „FUTROPOLU"

Firma „Futropol" w Krakowie, zatrudniająca około 100 robotników, od szeregu miesięcy nie uiszcza pełnych wypłat robotniczych. — Robotnicy zgodzili się na konferencji u inspektora pracy poczekać do 30 czerwca br. na zaległe wypłaty, pod warunkiem, że bieżące wypłaty będą całkowicie uregulowane. Firma mimo podpisania takiego zobowiązania, nie uiszcza wypłat. Skoro zatem firma wypłaci bieżące wypłaty — strajk będzie bezzwłocznie zlikwidowany.

STRAJK W FABRYCE „MAGNA"

We środę w południe wybuchł strajk w fabryce wyrobów gumowych „Magna" w Krakowie, zatrudniającej 21 robotników. Powodem strajku są nieznośne stosunki, panujące w tej fabryce: śmiesznie niskie płace, urągające godności ludzkiej, traktowanie robotników i szykany z powodu przystąpienia robotników do Centralnego Związku robotników przemysłu chemicznego. — Dyrektor p. Chudes zagroził, że wydali wszystkie robotnice i przyjmie nowe po 15 groszy za godzinę. P. Münzer czuje się tak silny, iż oświadczył, że nie uznaje żadnej organizacji robotniczej i nie boi się nawet 150 inspektorów pracy.

Może strajk wszystkich pracowników przekona p. Münzera, że robotnicy mają takie samo prawo do organizowania się, jak p. Münzer.

STRAJK MALARZY I POKOSTNIKÓW W BIELSKU—BIAŁEJ

rozpoczęty we czwartek 14 bm.. trwa dalej. Pocieszającem jest, że niema ani jednego łamistrajka, co świadczy, że żądania pracowników są słuszne i wszyscy się z niemi solidaryzują, naturalnie oprócz pp. majstrów, którzy się nie wstydzą puszczać różne plotki, aby tylko złamać ten tak piękny strajk.

Nie brak również i służalczej żydowsko-nacjonalistyczno-niemieckiej prasy, jak „Schlesische Zeitung", która pisze, że strajk ten jest nieuzasadniony, gdyż obecne zarobki malarzy są na obecne czasy wystarczające i wzywa społeczeństwo do cierpliwości z powodu niewykończenia robót malarskich z tą myślą, że strajk się załamie. Informacje te miała podobno otrzymać ta „ciocia" z cechu malarskiego. Wstydzą się jednak poinformować społeczeństwo, jakie to są te zarobki strajkujących pracowników i dlatego my ich wyręczymy.

Zarobki malarzy i pokostników w Bielsku-Białej wynoszą przeciętnie 75 groszy na godzinę, a tylko niektóre jednostki mają po kilka groszy więcej, za to wyzwoleniec otrzymuje najwyżej 40 groszy na godzinę.

Na ostatniej konferencji, która odbyła się 13 b. m. w inspektoracie pracy w Bielsku, pp. majstrowie mieli czelność zaproponować malarzowi I klasy aż 70 groszy (siedmdziesiąt groszy) na godzinę, a więc 70 groszy na godzinę dla rzemieślnika sezonowego, który najwyżej sześć miesięcy przepracuje w roku, ma być wystarczającem wynagrodzeniem! Nie dziwimy się wyżej wymienionej żydowsko-niemiecko-kapitalistycznej gazecie, która już z racji bytu musi służyć rekinom kapitalistycznym, ani różnym dorobkiewiczom, którzy kosztem robotnika dorobili się majątków; dziwimy się natomiast p. Jachimowiczowi, który przed kilku laty sam był przewodniczącym sekcji malarzy przy Związku zawodowym i nie mógł się dosyć nakrzyczeć na nieznośne dla pracowników malarskich stosunki, a obecnie na konferencjach zajmuje tak ostre stanowisko co do żądań swych byłych kolegów i wystosowane żądania nazywa „fantazją", jak się wyraził na ostatniej konferencji.

Chcieliby panowie majstrowie wbić „klina" w szeregi strajkujących z powodu tego, żeśmy wstawili do żądań punkt, w którym domagamy się pracy w pierwszym rzędzie dla miejscowych pracowników, mając naturalnie na myśli pracowników, którzy pracują i pracowali dotychczas w Bielsku—Białej, a zamieszkujących w powiatach, sąsiadujących z wymienionemi powiatami, t. j. Wadowice, Żywiec i Cieszyn. Panowie majstrowie chcieliby wmówić w towarzyszów z poza Bielska—Białej, że my ich chcemy pozbawić pracy.

Demagogja ta ma jednak słaby klej, na który się nic nie uchwyci i na nic się pp majstrom nie przyda, albowiem strajkujący tak z Bielska—Białej, jakoteż z sąsiednich miejscowości wiedzą doskonale, że nietylko, iżbyśmy naszych kolegów nie chcieli pozbawić pracy, ale właśnie chcemy im ją zapewnić, zwłaszcza że pan cechmistrz Penkala oświadczył na konferencji, iż jemu wolno sprowadzać pracowników z najdalszych okolic.

Zawiedli się panowie majstrowie sromotnie, — gdyż byli zdania, że strajk się nie uda, a tu wszystko do jednego w strajku i możemy ich zapewnić, że nie pomoże im posługiwanie się żydowsko-niemiecko-nacjonalistycznemi gazetami, ani też nie pomogą im żadne plotki, gdyż pracownicy będą strajkowali tak długo, aż osiągną to, co im się słusznie należy, to jest za uczciwą pracę, odpowiednią zapłatę.

To jest pomoc dla rolnictwa?

Bank Polski wziął się do ratowania małego rolnictwa. Piękna rzecz, ale robiona w sposób, który nie może wydać zamierzonych skutków. Na cel pomocy małemu rolnictwu Bank przeznacza 30 miljonów złotych, które będą udzielane jako pożyczki pod zastaw pszenicy, żyta i owsa na przeciąg jednego roku za oprocentowaniem najwyżej 4 i pół procent.

Jedno zapytanie: jacy to mali rolnicy mają pszenicę, którą mogliby dać jako zastaw? Co do żyta — mało jest takich małych rolników, którzy mają nadmiar żyta na sprzedaż po zaspokojeniu własnych potrzeb i najwyżej małej przymusowej sprzedaży na pokrycie podatków. Efekt więc pożyczkowy jest chybiony, gdyż nieliczni tylko będą z niej mogli korzystać.

Zasadnicza jednak sprawa to wysokość wynuszonej na ten cel sumy. Gospodarstw małorolnych jest u nas więcej niż średnich, nie mówiąc już o wielkich. Iluż małych rolników, gdyby nawet mieli zboże pod zastaw, będzie mogło z tej akcji korzystać? Drobny ich procent, a to przysłowiowej nędzy wsi niewiele pomoże.

Prawdopodobnie z tym kredytem stanie się to samo, co z wielu poprzedniemi: nie zostanie wyczerpany, przewidziane polepszenie nie spadnie ani na małych rolników, ani na obrót pieniężny. Bank Polski miałby inne i skuteczniejsze sposoby nasycenia rynku.

—ooo—

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

WIELKA KRADZIEŻ W BANKU UKRAIŃSKIM W PRZEMYŚLU. Nieznani sprawcy włamali się do banku ukraińskiego w Przemyślu. Sprawcy dostali się do gmachu, w którym mieści się bank, przypuszczalnie jeszcze przed zamknięciem bramy. W ciągu nocy rozbili oni zamek u drzwi żelaznych, prowadzących do biur banku, następnie rozpruli kasę i skradli znajdującą się tam gotówkę 10.000 zł. i 7 dolarów amerykańskich. Po dokonaniu kradzieży sprawcy zbiegli. Włamanie zauważono dopiero rano.

MIESIĄC WIĘZIENIA ZA ZATRZYMANIE SKŁADEK ROBOTNICZYCH DO UBEZPIECZALNI. Sąd administracyjny w Warszawie skazał właściciela tkalni Blatmana na miesiąc więzienia za to, że ściągnięte od robotników składki do ubezpieczalni społecznej sobie zatrzymał.

WYKRYCIE NOWYCH NADUŻYĆ W LOMBARDZIE MIEJSKIM W WARSZAWIE. Na terenie lombardu miejskiego w Warszawie wykryto nowe malwersacje, których dopuszczał się woźny Wacław Skrzypek. Przez ręce Skrzypka przechodziły wszystkie droższe futra. Korzystając z

DR. JÓZEF PUTEK 77

Mroki średniowiecza

FANATYZM, PRZESĄDY I OKRUCIEŃSTWA W DAWNEJ POLSCE

Województwo sieradzkie w r. 1786 zabroniło pod karą 500 grzywien i sześciu niedziel wieży oddawać żydom w dzierżawę propinację.

Podobną reformę przeprowadziła austrjacka ordynacja żydowska z r. 1789. zakazująca żydom przebywania na wsi, o ile nie trudnili się rzemiosłem lub rolnictwem, a nadto zabraniała im brać w dzierżawę szynki. Ograniczenia te uchylono w r. 1848. Szlachta galicyjska z wolnościowych postanowień konstytucji korzystała skwapliwie, sprowadzając żydów do swych „państewek" i odtąd też „każdy szlachcic miał swojego żyda". Postacie te, z których rąk chłop pił szlachecką wódkę, weszły w temat niejednej powieści, stały się też centralnemi figurami niejednego dramatu na scenie i... w życiu. Porównywano ich z pająkami, albowiem mimo braku kultury i oświaty (niejeden z nich był analfabetą), okazywali tyle energji życiowej, sprytu, tyle bezwzględności kolidującej często nietylko z kodeksem karnym, ale i z zakazami Dekalogu, że omotani przez nich alkoholicy wiejscy, utracjusze lekkomyślni, powolutku w ich uściskach ginęli, jak muchy na siatce pajęczej.

Propinacja i karczma były smutnej sławy „uniwersytetami", zaszczepiającemi między chłopstwem pojęcia prawne. Arendarz zaś był „profesorem", nietylko bowiem szynkował „liquory" pańskie, on je — jak to było odwiecznym zwyczajem — kredytował i praktycznie klientów uczył prawa, zwłaszcza wekslowego. Za podpisanie się na świstku ostemplowanego papieru otrzymywał chłop „kredyt", którego czasem wcale nie oglądał. Po takim kredycie uczył go wierzyciel przy pomocy sądów procedury cywilnej i ordynacji egzekucyjnej, zapoznawał go z prawem hipotecznem i urządzeniami księgi gruntowej, w której hipotekował mu długi na gruncie. W karczmie zapoznał się chłop z instytucją procentu, jak się go płaci „zgóry", a jak „zdołu" i wedle jakiej „stopy". Dowiadywał się, co to jest zastaw ruchomy, co hipoteczny, a gdy pouczano go już o licytacjach, edukacja jego była skończona. Niejeden tak wyszkolony „prawnik" kończył swój żywot pod płotem, bo alkohol i nauka prawa majątek mu zjadły.

Gdy w r. 1908 urządzano w Wiedniu cesarski jubileusz i do pochodu przed zamkiem cesarskim zbierano „krajowe delegacje i okazy", włościanin-poseł Michał Olszewski w „Gazecie Chłopskiej" proponował, aby do Wiednia przewieźć dla pokazania cesarzowi prawdziwy okaz karczmy galicyjskiej wraz z jej arendarzem i jego klientelą, aby jego cesarsko-królewska apostolska mość przyglądnęła się tej „rzeczywistej rzeczywistości".

Rzeczywistość ta znaną była wiedeńskiemu parlamentowi, z którego pochodziły ustawy ochronne przeciw nieuczciwym interesom kredytowym, a „ustawa o położeniu tamy opilstwu" musiała wisieć na ścianie w każdej karczmie galicyjskiej, co jednak nie przeszkadzało, by w jej obliczu ci, których miała chronić, nieprzytomni pod ławami leżeli.

Propinatorzy, karczmarze wyglądali na tle nędzy galicyjskiej jakby rachityczne potworki kapitalistyczne, naśladujące metody i tricki wielkich rekinów kapitalistycznych. Nic dziwnego, że dochodziło do konfliktów między nimi, a niezbyt łaskawie traktowaną klientelą.

Śmierć propinacji wyznaczyło ustawodawstwo krajowe na dzień 31 grudnia 1910 roku. Z tym dniem skonać miała sędziwa instytucja, która przez blisko 900 lat truła lud i wzbogacała dorobkiem pracy jego wszystkie inne stany. Złożenie szczątków jej do grobu rozwiązywało dotychczasowy „pachciarski" stosunek między właścicielami obszarów dworskich i prawa propinacji a „arendarzami" karczem. Przemysł szynkarski stał się z dniem 1 stycznia 1911 r. przemysłem koncesjonowanym, dobrodziejem zaś, nadającym owe koncesje, stał się rząd.

(Ciąg dalszy nastąpi)

zaufania zwierzchników. Skrzypek przetrzymywał futra w swojem mieszkaniu a gdy znalazł nabywcę, odsprzedawał je za pół ceny. W miejsce sprzedanych futer Skrzypek lokował małowartościowe futra koźle notując w księgach, że są to szewryle lub oposy. Podczas rewizji, dokonanej przez kontrolerów magistrackich, stwierdzono, że pozycje w księgach nie odpowiadają prawdzie. W ten sposób nadużycia Skrzypka zostały ujawnione. Na oszukańczych operacjach Skrzypka lombard poniósł stratę 12.000 złotych. Nieuczciwego woźnego aresztowano.

Misja p. Prystora w Kownie

Warszawa, 21 czerwca (tel. własny). Prasa dzisiejsza przynosi dziś liczne depesze z Rygi i Gdańska w sprawie wyjazdu p. Prystora do Kowna. Wedle tych informacyj p. Prystor pojechał na Litwę z polecenia czynników decydujących w Polsce, ponieważ nabrały one przekonania, że po zlikwidowaniu zamachu Waldemarasa można przystąpić do rozmów na temat zlikwidowania nieporozumień polsko-litewskich.

—ooo—

Zajścia w cerkwi prawosławnej

Warszawa, 21 czerwca (tel. własny). Z Równego donoszą, że doszło tam do niezwykłych zajść w soborze prawosławnym między Ukraińcami a Rosjanami na tle walki o język w cerkwi. Pop Sajkowski wezwał parafjan do oświadczenia się, w jakim języku życzą sobie nabożeństw i wyłożył listę do podpisu. Ukraińcy wtargnęli do cerkwi, gdzie powstała bójka. Na czele Ukraińców stał poseł Skrypnik, który miał uderzyć popa. — Ten uciekł na plebanję. Drugi pop Czajkowski na widok zajść zmarł nagle na udar serca.

—ooo—

Rząd francuski forsuje Locarno wschodnie

Paryż, 21 czerwca. „Petit Parisien" donosi, że rząd francuski zwrócił się do Warszawy i Berlina z propozycją życzliwego wzięcia pod uwagę nowego planu w sprawie Locarna wschodniego. Rząd francuski miał wymienionym rządom wskazać, że dojście do skutku Locarna wschodniego ułatwiłoby osiągnięcie porozumienia w sprawie przyznania Niemcom równouprawnienia i powrotu Niemiec do Genewy, a temsamem przyczyniłoby się do ułatwienia prac konferencji rozbrojeniowej.

—ooo—

Ważne zadania wojskowe gen. Weyganda w Anglji

Londyn, 21 czerwca. „Daily Express" donosi, że wizyta szefa francuskiego sztabu generalnego, generała Weyganda będzie miała doniosłe znaczenie strategiczne. Zdaniem dziennika z okazji pobytu Weyganda przeprowadzone zostaną w angielskim sztabie generalnym ważne rozmowy dotyczące zagadnień wojskowych. Weygand zwiedzi również okręgi wojskowe w południowej Anglji, oraz najnowsze bataljony lekkich czołgów i zmotoryzowane bataljony strzeleckie w Tidworth. Dziennik zaznacza, że nie ulega wątpliwości, iż wizyta generała Weyganda u naczelnego dowódcy okręgu londyńskiego generała Granta poświęcona była sprawie obrony powietrznej Londynu.

Sprawcy morderstwa przy ulicy Potockiego

PRZED SĄDEM

Przez cały dzień wczorajszy przesłuchiwano świadków w sprawie morderstwa przy ul. Potockiego 12. Przesłuchiwani byli zawnioskowani przez obronę artyści-malarze, profesorowie i uczniowie Akademji sztuk pięknych, kilku profesorów gimnazjalnych, którzy uczyli osk. Schenkirzyka i inni. Między innymi, zeznawał **prof. Ostrowski**, który opowiada, że uczył Schenkirzyka w latach 1922—1923 w gimnazjum. Charakteryzuje oskarżonego jako ucznia wzorowego, jednak o słabej woli i naturze raczej biernej. Św. Wł. Sperczyński, uczeń Ak. szt. pięk., kolega Schenkirzyka i Bobrzeckiego. Żyli dość dobrze ze sobą i chodzili czasem na zabawy. Schenkirzyk był kolegą dobrym i solidnym, uprzejmym wobec wszystkich. Charakteru był raczej słabego, niezdecydowany i łatwowierny. Bobrzeckiego charakteryzuje świadek bardzo ujemnie. Na dowód tego przytacza fakt, że urządzając

ŻYWE SZACHY NA WAWELU

miał dać Schenkirzykowi 200 zł. za pomoc. Bobrzecki nie dał nic Schenkirzykowi. Wtedy przez dłuższy czas ze sobą nie mówili. Św. pamięta, że prof. Pautsch zwracał uwagę Schenkirzykowi, aby nie wdawał się z Bobrzeckim, który cieszył się złą opinją. Stypendjum pobierał Schenkirzyk coś przez dwa lata. Ostatnio nie miał stypendjum i wtedy nie bardzo dobrze było u niego z „forsą". Jak czasem sprzedał „kicze" (obrazy), to miał pieniądze, ale dziś przecież jest trudno sprzedać obraz.

Bobrzecki lubił grać na gitarze i po ukończeniu 15-minutowej pauzy, grał dalej i nie wracał do pracy w Akademji. Na zabawach Schenkirzyk mało pił, tylko tańczył, zaś Bobrzecki awanturował się po pijanemu, przychodziło z nim „do rękoczynów". Był wypadek, że Bobrzecki w Akademji zrzucił stół z drugiego piętra, przyczem zniszczona została rzeźba. Za to Bobrzeckiego relegowano.

Św. Józef Fusek uczeń IV roku Ak. szt. pięknych zeznaje, że Schenkirzyk w ostatnim roku był pod wpływem Bobrzeckiego. Bobrzeckiego uważał świadek za swojego rodzaju hochsztaplera i za pasera. Schenkirzyk pisywał poważne referaty. Dopiero ostatnio nastąpiła u niego dekadencja a to od czasu zadawania się z Bobrzeckim. Działał na niego zły wpływ Bobrzeckiego. Bobrzecki był słuchaczem nadzwyczajnym Akademji.

Następnie przesłuchano **Piwkę**, który uczył Schenkirzyka w gimnazjum. Świadek daje o Schenkirzyku dodatnią opinję. Obrońca dr. Hofmokl-Ostrowski daje świadkowi szereg pytań co do psychologji młodzieńca w wieku przejściowem.

Św. prof. Rose również daje dobre świadectwo o Schenkirzyku. Świadek nie umie sobie wytłumaczyć załamania się oskarżonego. To jest zagadka. W mojem 29-letniem doświadczeniu pedagogicznem — kończy świadek — jest to pierwszy wypadek, aby tak

ZAŁAMAŁ SIĘ MŁODY CZŁOWIEK

Po szeregu pytań zadanych świadkowi przez obronę, dużą sensację wywołało przesłuchanie kochanki Dońca, dziewczyny lekkich obyczajów, **Marji Ciecielewskiej**, która głosem zupełnie swobodnym, zabarwiając swe opowiadania humorystycznemi momentami, zeznaje kiedy i w jaki sposób poznała Dońca. Doniec przychodził do niej często, pieniędzy jednak od niego nie brała, ponieważ uważała go za swego narzeczonego i mieli się pobrać. Dłuższy czas nie widywali się, gdy Ciecielewska „siedziała w kozie z powodu pewnego nieporozumienia".

Wyszła z więzienia w kwietniu i znowu utrzymywała z nim „ścisłą znajomość narzeczeńską". Nie przyznał się jej, że „zrobił wystrzał". Nic jej nie opowiadał o zbrodni, mimo, że po morderstwie spał u niej.

Po pauzie stanęła przed sądem

MATKA DOŃCA,

która płacząc rzewnie opowiadała o ciężkich kolejach syna. Wyszła za syna gospodarza wiejskiego. Pożycie było potworne, gdyż mąż notoryczny pijak bił ją i katował. Kiedy syn miał 2½ roku uciekła z nim do Wiednia a gdy dostała pracę, oddała dziecko do rodziców męża, którzy z kolei oddali go do jej rodziców. Syn przechodził tam straszne chwile. Zamykano go w budzie dla psa, wiązano w piwnicy. Gdy był starszy, uciekł z domu dziadków i pieszo przyszedł do Wiednia, obdarty i zawszony. Oddała go wtedy na wieś, gdzie zachorował nerwowo. Z polecenia lekarza policja odstawiła go do zakładu dla nerwowo chorych, gdzie przebywał kilkanaście dni. Następnie pewien czas mieszkał z nią. Świadek swego syna charakteryzuje jako warjata, który rzucał się często i pienił bez żadnego ważnego powodu. Dla matki był dobry. Kiedy miał lat 20, wyjechał do Polski.

Po pytaniach dawanych świadkowi przez obrońcę i prokuratora, zeznawali pracodawcy osk. Dońca, którzy dali mu świadectwa, że był to dobry chłopiec i uczciwy. Nigdy nic nie skradł i cieszył się zaufaniem swych pracodawców. Wkońcu zeznawali wujowie Dońca, Pazdalscy z Kocmyrzowa. Zeznają oni, że Doniec był karcony przez ojca i krzywda mu się działa. Po przerwie dwugodzinnej, podjęto rozprawę w dalszym ciągu o godzinie 5 popołudniu.

Na początku popołudniowej rozprawy trybunał ogłosił postanowienie, co do załatwienia wniosków obrony i prokuratora. Sąd dopuścił na przeprowadzenie wizji lokalnej w mieszkaniu dr. Nüssenfelda, gdzie popełniono zbrodnię oraz dopuścił na oględziny obrazów oskarżonych i na wniosek obrony dopuścił szereg świadków odwodowych. Resztę wniosków odrzucono, poczem rozpoczęto przesłuchanie **św. Fąfary** przyprowadzonego przez policjanta z aresztu. (Świadek ten jest oskarżony o współwinę w ukrywaniu pieniędzy zrabowanych w mieszkaniu dr. Nüssenfelda).

Świadek zna się z Dońcem z czasów, gdy obaj byli dorożkarzami. Spotkali się w ostatnim czasie z Dońcem, a było to już po dokonaniu zbrodni. Doniec niósł teczkę, z której wyjął parę dolarów i dał świadkowi, aby wywiózł do Kocmyrzowa. Pojechali tam i świadek ukrył je w domu. Na ul. Krakowskiej zmienili 50 dolarów. Ile było dolarów, które dał Doniec świadkowi do schowania — nie wie świadek, gdyż ich nie liczył. Później przyszła policja i odebrała od świadka te dolary.

Św. Stanisław Bobrzecki (przyprowadzony przez policjanta z więzienia) zeznaje, że jest bratem oskarżonego. Do znajomości z Dońcem nie przyznaje się. Doniec wstaje i mówi, że dawno się znali. Świadek poznał raz Dońca, gdyż odwoził obrazy brata na ul. Poselską. Drugi raz widział świadek Dońca już w maju. Raz pożyczył świadek Dońcowi 2 zł., ale nie wie na co. W krytyczny poniedziałek przyszli do świadka na ul. Szpitalną do kiosku i wręczyli mu pakunek, który zostawił u siebie. Nie wiedział nic, że popełnił jego brat morderstwo. Po jakimś czasie przyszła policja do kiosku i aresztowała świadka. Następnie zeznaje szereg świadków odwodowych, którzy charakteryzują poszczególnych oskarżonych.

Po przesłuchaniu świadków przewodniczący **dr. Krupiński** późnym wieczorem odroczył rozprawę na dziś, na godz. 9 rano.

TELEGRAMY

—o—

ZWOLNIONY Z WIĘZIENIA

Warszawa, 21 czerwca (tel. własny). Wczoraj zwolniony został z więzienia w urzędzie śledczym literat Filochowski, współpracownik „Gazety Warszawskiej".

DOLAR I MARKA

Warszawa, 21 czerwca (tel. własny). Dziś w obrotach prywatnych płacono za dolara 5'28 zł. Bank Polski płacił 5'26 zł. Marki niemieckie w banknotach notowano po 185 zł. za 100 marek.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 21 czerwca (tel. własny). W dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej po 2.000 złotych wygrały numera 29130, 36380, 74120 i 123609; 10.000 zł. nr. 33468; 5.000 zł. nr. 66640.

NIESZCZĘŚLIWA IMPREZA LOTNICZA W NIEMCZECH

Berlin, 21 czerwca. Dziś rano wystartowało z lotniska berlińskiego 107 niemieckich samolotów sportowych do lotu okrężnego ponad Niemcami. Już podczas przelotu pierwszego etapu Berlin — Szczecin wydarzyły się dwie katastrofy. Pod Nowogrodem (Naugard) spadł jeden z aparatów i uległ zniszczeniu. Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu. Drugi aparat zmuszony był do lądowania, przyczem został uszkodzony. Pilot odniósł ciężkie rany.

„TYLNE DRZWI" WYSŁANNIKA HITLERA

Paryż, 21 czerwca. Pełnomocnik Hitlera von Ribbentrop złożył wczoraj wizytę generalnemu se-

kretarzowi francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Legerowi. Koła polityczne wskazują, że po nieudałej próbie zdobycia pewnych informacyj u premjera Doumergue'a i ministra Barthou, Ribbentrop usiłuje obecnie tylnemi drzwiami dostać się na Quai d'Orsay, celem wysondowania stanowiska rządu francuskiego.

DWA WYROKI ŚMIERCI NA ZAMACHOWCÓW LITEWSKICH

Kowno, 21 czerwca. W dalszym przebiegu procesu przeciw sprawcom nieudanego zamachu stanu na Litwie wydał sąd wojenny wyrok, na mocy którego pewien agent policyjny oraz pewien oficer rezerwy skazani zostali na karę śmierci.

USUNIĘCIE NADOLNEGO

Berlin, 21 czerwca. Ambasador niemiecki w Moskwie Nadolny został przeniesiony w stan spoczynku. Dotychczasowy poseł niemiecki w Bukareszcie von Schulenburg mianowany został ambasadorem w Moskwie. Z kół oficjalnych donoszą, że zmiana na stanowisku ambasadora nie oznacza zmiany kursu polityki niemieckiej wobec Unji sowieckiej.

AUSTRJACKA WOLNA STREFA W PORCIE TRIESTEŃSKIM

Triestt, 21 czerwca. Austrjacki minister handlu Stockinger przybył tu dziś, celem utworzenia austrjackiej komory celnej w następstwie układu austrjacko-włoskiego, przyznającego Austrji wolną strefę w porcie triesteńskim.

NOWY RZĄD BELGIJSKI

Bruksela, 21 czerwca. Po dyskusji nad deklaracją nowego rządu belgijskiego Izba 93 głosami przeciw 81 przyjęła rezolucję zatwierdzającą exposé rządowe. Czterech posłów wstrzymało się od głosowania, 6 było nieobecnych. Przeciw rządowi głosowali socjaliści, komuniści i nacjonaliści flamandzcy.

KATASTROFA KOLEJOWA

Paryż, 21 czerwca. Na dworcu w Miluzie (Alzacja) najechał pociąg osobowy zbyt silnie na zaporę zamykającą koniec peronu, wskutek czego 4 pierwsze wagony zostały silnie uszkodzone. Trzy osoby zostały zabite a kilkanaście innych odniosło rany, w tem 3 osoby odniosły rany cięższe.

ZATONIĘCIE WYCIECZKOWEGO OKRĘTU NIEMIECKIEGO

Oslo, 21 czerwca. Wielki parowiec niemiecki „Dresden", odbywający wycieczkową podróż po Norwegji, w pobliżu Stavanger najechał na skałę podwodną i uległ poważnemu uszkodzeniu. Na rozpaczliwe wzywania drogą radjową ratunku na miejsce katastrofy przybyły dwa okręty norweskie, jeden francuski i kilka motorówek norweskie. Równocześnie z wzywaniem pomocy przystąpiono do wysadzania podróżnych w łodziach ratunkowych na ląd. Podczas spuszczania łodzi ratunkowych do wody, jedna łódź spadła do morza wraz z podróżnymi, przyczem około 20 osób odniosło ciężkie rany. Rannych wyłowiono z wody i przewieziono na pokład statku norweskiego. Dwie kobiety zmarły wskutek odniesionych ran. Jak się zdaje, reszta podróżnych została wyratowana. Mimo długiej, wytężonej akcji ratunkowej, parowiec „Dresden" zatonął.

Oslo, 21 czerwca. Norsk Telegrambyra donosi, że wyratowano wszystkich podróżnych i załogę parowca niemieckiego „Dresden". Poza dwiema kobietami, które zmarły w następstwie odniesionych ran, umieszczono w szpitalu w Stavanger jeszcze 15 ciężko rannych. Wiele osób odniosło lżejsze rany. Rozbitków ulokowano w koszarach i hotelach w Kopervik, Skundeneshavn i Stavanger. Większość rozbitków znajduje się jednak w Stavanger. Na pomoc rozbitkom wyjechał z Kilonji krążownik „Leipzig" i parowiec „Stuttgart" z Bremy.

AMERYKA PRZECIW KNOWANIOM HITLEROWSKIM

Waszyngton, 21 czerwca. Kongres (parlament Stanów Zjednoczonych) uchwalił jednogłośnie kredyt dodatkowy w wysokości 20.000 dolarów na koszta prac komisji dla zbadania knowań hitlerowskich w Stanach Zjednoczonych.

Z Rady m. Krakowa

Na początku posiedzenia prezydent dr. Kaplicki wygłosił wspomnienie pośmiertne pamięci śp. ministra Bronisława Pierackiego. Kończąc swe przemówienie, zaznaczył prezydent, że w najbliższym czasie przyjdzie z wnioskiem na Radę przemianowania jednej z ulic w Krakowie na ulicę Bronisława Pierackiego. Radni miejscy uczcili pamięć zmarłego 1-minutowem milczeniem, poczem prezydent przerwał posiedzenie na 5 minut.

Po przerwie przystąpiono do porządku dziennego. R. m. Ostrowski składał sprawozdanie komitetu rozbudowy miasta Krakowa z działalności za okres od 20 listopada 1933 do 16 maja 1934. Sprawozdanie przyjęto.

Następnie zaczęły się sprawy pożyczek, zaciągniętych przez miasto w Banku Gospodarstwa Krajowego i w Komunalnej Kasie Oszczędności. — Sprawę pożyczki w Banku Gosp. Krajowego w kwocie 260.000 zł. na uzbrojenie gruntów państwowych przy ul. Płaszowskiej i ul. Królowej Jadwigi położonych, referował dyr. MIO Jan Krzyżanowski. Ten sam referent przedstawił sprawę pożyczki na budowę nowej linji tramwajowej na cmentarz rakowicki w wysokości 200.000 zł.

W tej ostatniej sprawie przemawiał r. m. tow. Rosenzweig, żądając obniżki taryfy tramwajowej i przedstawienia sprawozdania z krakowskiej sp. tramwajowej. Poczem oba punkty uchwalono.

Następnie dyr. Krzyżanowski referował sprawę pożyczki dla „Caro" w wysokości 150.000 zł. na zasilenie kapitału obrotowego i 200.000 zł. dla popierania i prowadzenia handlu bydłem, mięsem itd. udzieleniu gwarancji dla kredytu dyskontowego z Banku Polskiego.

W dyskusji zabrał głos rm. tow. Rosenzweig, zaznaczając, że sprawa firmy „Caro" nie jest jasna. Ażeby poznać tę sprawę, należy wglądnąć w akta prokuratury odnośnie do firmy „Caro". Mówca przedstawia „dzieje" tej firmy i stanowisko magistratu w stosunku do tej firmy. — Wkońcu mówca żąda, aby zarząd miasta wyjaśnił sprawę „Caro" oraz przedstawił sprawozdanie z jego działalności.

R. m. Kuśnierz również żąda wyjaśnienia sprawy „Caro". Wyraża życzenie, aby ta sprawa znalazła się na posiedzeniu komisji prawniczo-skarbowej i przedłożona była na plenum Rady miejskiej.

Odpowiada rm. dr. Radzyński oświadczając, że wnioski muszą być dziś uchwalone, gdyż chodzi tu o politykę mięsną miasta. P. prezydent stoi na stanowisku, aby sprawa „Caro" jaknajprędzej była przed sądem państwowym załatwiona, a potem zadecyduje się, czy potrzebna jest instytucja „Caro", czy nie. W najbliższym czasie mowca ma przedstawić opracowaną przez siebie broszurkę o „Caro". Chodzi tu o zdrowe i tanie mięso. To jest problem, który się wiąże z firmą „Caro". Mowca prosi, aby wnioski uchwalono.

Po przemówieniu r. m. dr. Bogdanowskiego i odpowiedzi prez. Kaplickiego, oba wnioski w sprawie „Caro" uchwalono.

Po uchwaleniu krótkoterminowej pożyczki w K. Kasie Oszczędności w wysokości 200.000 zł. na uporządkowanie dzielnic przyłączonych przystąpiono do dyskusji nad dalszymi punktami porządku dziennego: wywłaszczenie gruntów na ul. Kalwaryjskiej, nabycie gruntów, sprzedaż gruntów miejskich osobom prywatnym itd.

Przy rozpatrywaniu sprawy pożyczki na inwestycje w gminach przyłączonych przemawiał rm. tow. dr. Drobner, zaznaczając, że klub radnych PPS chce wiedzieć, gdzie i jakie będą przeprowadzane chodniki.

Wnioski do punktu XIV przyjęto en bloc, poczem przemawiał r. m. tow. Przybyś w sprawie zabudowy ul. Żuławskiego. — Resztę porządku dziennego uchwalono en bloc.

Następnie r. m. Ostrowski referował nagłą sprawę budowy restauracji w lesie Wolskim. Wniosek jego uchwalono.

Następnie odbyło się posiedzenie tajne, na którem uchwalono emeryturę w wysokości 580 zł. dla byłego wiceprezydenta miasta Witolda Ostrowskiego. Potem znów otwarto jawne posiedzenie, na którem prezydent miasta odpowiedział na szereg interpelacyj, a tow. dr. Drobner odczytał deklarację klubu PPS w sprawie obozów izolacyjnych.

DEKLARACJA KLUBU RADNYCH PPS

Na końcu posiedzenia odczytał r. m. tow. dr. Drobner deklarację następującą:

Klub radnych PPS stwierdza, że potępia ze względów zasadniczych akty terroru indywidualnego. Klub radnych PPS potępia więc morderstwo, dokonane na ministrze Pierackim. Jednakże oświadczamy się przeciw metodzie walki politycznej, zastosowanej się majacej.

WYCIECZKI TUR

—o—

NA SŁOWACZYZNĘ!

W tym roku tradycyjna wycieczka TUR na Słowaczyznę rozpocznie się w niedzielę 1 lipca wyjazdem z Warszawy w godzinach wieczornych.

Piękny to kraj ten kraj Słowacki, jedyny w swoim rodzaju, — niestety, u nas jeszcze mało znany! Jakie potężne szczyty (nietylko Tatry, ale i Niżnie Tatry i „Tatra"), jakie jeziora i lasy! jakie niezwykłe wapienne wąwozy, głębokie i wąskie ze swoistą florą! jakie ogromne (15-kilometrowe) jaskinie z cudownemi naciekami (stalaktytami) — białemi i czerwonemi! A stare miasteczka i zamki! A niezwykle ciekawe stosunki narodowościowe!

Pierwszy dzień spędzimy w Zakopanem; 3-go lipca rano jazda autobusem do Kościeliskiej; piechotą przez Kościeliską, przełęcz Tomanową (granicą!) wdół do uroczych lasów w dolinie Cichej; nocleg w leśniczówce w Podhańskiej pod Krywaniem. Następnie marsz do znanego letniska słowackiego Szczyrbskie Jezioro, stamtąd wdół lasami do stacji kolejowej Strba i koleją do miasteczka Poprad-Velka, centrum ruchu kolejowego na południowej stronie Tatr.

Stamtąd autobusem ku Niskim Tatrom do sławnej Groty Lodowej, niezwykłego cuda przyrody już kilkakrotnie podziwianego przez wycieczki TUR. Dalej autobusem przez śliczną dolinę Straconą do miasteczka Dobszina, koleją do Pieszywca i stamtąd do niedawno odkrytej potężnej groty Domica. Jest to najciekawsza z wapiennych grot słowackich, znacznie ładniejsza od głośnej Demanowej. Przejdziemy cały szereg komór olbrzymich z potężnemi, niezwykle ciekawej budowy filarami biało-czerwonemi. Wygląda to wszystko, jak w bajce... Grota jest pilnie strzeżona, to też całe te „sady" stalaktytów nie są naruszone. Wrażenie niezapomniane.

Z Domicy — do Krasnej Horki. Tu na skale piętrzy się potężny zamek węgierskich magnatów Andrassych (z muzeum); oglądamy także mauzoleum, postawione u stóp wzgórza zamkowego przez jednego z Andrassych — ku czci zmarłej małżonki. Z Krasnej Horki — do Koszyc, znanego nowoczesnego miasta, a stamtąd przez Letanowce do głośnych wąwozów „Słowackiego Raju". Nocujemy tu w historycznem „klasztorzysku".

Wracamy do Popradu. Przez Smokowiec (Szmeks) do wodospadów Kohlbachu; stamtąd idziemy ku Łomnicy, królowej Tatr, nową drogą wznosimy się na Ramię Łomnicy. Pod szczytami Łomnicy i Wideł w dzikiej pustce kamiennej zmierzamy ku Rokuckiej Czubie i schodzimy ku Zielonemu Stawowi Kiezmarskiemu u stóp Łomnicy i Baranich Rogów. Cudowny to zakątek tatrzański. Przez znaną z poprzednich wycieczek Przełęcz pod Kopą i Jaworową doliną oraz Jaworzynę idziemy do mostu na Białce (granica). Z Łysej Polany do Zakopanego.

Razem około 12 dni podróży przez Tatry, Niżnie Tatry i doliny słowackie. Powrót do Warszawy 12—13 lipca. Wycieczka nie ma charakteru wysoko-górskiego i dostępna jest nawet dla słabo chodzących. Marszruta jest w ogromnej części nowa: ani w Domicy, ani w Krasnej Horce, ani w Koszycach TUR ani razu jeszcze nie był. Nie chodził też przez Tomanową i przez Ramię Łomnicy.

Wycieczkę prowadzić będą tow. Natalja Zarembina i Kazimierz Czapiński.

TOWARZYSZKI! TOWARZYSZE!

W niedzielę 24 czerwca o godzinie 10 rano w Domu Kolejarzy w Krakowie (ul. Warszawska 15) odbędzie się

zgromadzenie publiczne

z porządkiem dziennym: Sytuacja gospodarcza i polityczna. Referować będą towarzysze: POSEŁ ZYGMUNT ŻUŁAWSKI, radni miejscy KAZIMIERZ PRZYBYŚ, STANISŁAW CEKIERA i inni.

Kronika krakowska

DESZCZ. W nocy ze środy na czwartek przeszła nad Krakowem silna burza z piorunami. — Deszcz lał „jak z cebra" prawie przez całą noc, a następnie zaczął padać „normalnie" przez cały dzień. Widocznie w okolicach Krakowa była nawalnica, gdyż Rudawa wpadająca do Wisły pod klasztorem Norbertanek, wezbrała i toczyła mętne fale. Rzeką płynęła trawa i gałęzie. Deszcz zmył w Krakowie wszystkie brudy na ulicach, ale przechodnie byli nieszczęśliwi. Musieli się chronić przed samochodami, które specjalnie pędziły jak szalone, obryzgując wszystkich wstrętnem błotem. Widocznie szoferzy mają zadowolenie, gdy widzą uciekającą przed ich autami publiczność. Możeby odpowiednie władze pouczyły rozzuchwalonych automobilistów jak się ma jechać ulicami miasta.

NOWE PRZEPISY W SZKOLNICTWIE POWSZECHNEM. — W przyszłym roku szkolnym wprowadzone zostaną regulaminy dla publicznych szkół powszechnych. Nacisk ma być położony na niepprzeciążanie uczniów pracą domową. Przy zastosowaniu nowych programów nauki, lekcje zadawane do domu, powinny zajmować uzdolnionym uczniom najwyżej półtorej godziny pracy w domu. W myśl rozporządzenia ministerstwa oświaty wprowadzona będzie inowacja pedagogiczna przez skasowanie stopni dla uczniów najmłodszych. Uczniowie pierwszych oddziałów nie będą otrzymywali przez cały rok szkolny ocen, a jedynie ogólną opinję. W zasadzie wszyscy uczniowie pierwszych oddziałów otrzymywać będą promocję do oddziału następnego.

EGZAMIN Z RATOWNICTWA I OBRONY PRZECIWGAZOWEJ DLA LEKARZY. Zarząd miejski podaje lekarzom do wiadomości, że w dn. 30 czerwca o godzinie 17 odbędzie się w wydziale zdrowia i opieki społecznej krakowskiego urzędu wojewódzkiego (ul. Basztowa 9) egzamin z ratownictwa i obrony przeciwgazowej. Równocześnie przypomina, że 1 lipca upływa termin przedkładania przez lekarzy odpisów świadectw przeszkolenia przeciwgazowego.

ZBIÓRKĄ NA LECZNICZĄ KOLONJĘ RABCZAŃSKĄ pod wezwaniem św. Józefa, przeprowadzona na ulicach Krakowa 3 czerwca a przedtem na listę składkową, przyniosła razem sumę 1.132 zł. 41 gr. Komitet pań składa niniejszem wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

DYŻURY LEKARZY 22 czerwca noc: 1) dr. Zofja Böhmerwald, Długa 41, tel. 181-81, 2) dr. Adolf Engel, Dietla 66, tel. 165-98, 3) dr. Adam Gradziński, Starowiślna 20, tel. 139-75, 4) dr. Włodz. Rychwicki, św. Tomasza 29.

DWA ZAMACHY SAMOBÓJCZE W ARESZTACH. Wczoraj rano wezwano pogotowie ratunkowe do aresztów miejskich, gdzie Władysław Kajos (lat 33) popełnił zamach samobójczy. Połknął on pewną ilość nadmanganianu potasu. Po przepłukaniu żołądka, przewieziono Kajosa karetką pogotowia do szpitala św. Łazarza. — W komisarjacie policji na ul. Kamiennej doprowadzony tam za oszustwo Lesław Doening, zamieszkały w Mszanie Dolnej, urzędnik prywatny, przeciął sobie żyły u rąk w celu samobójczym. Wezwany lekarz pogotowia udzielił desperatowi pierwszej pomocy, poczem przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

KARAMBOL NA UL. BASZTOWEJ. Wczoraj na ul. Basztowej u wylotu ul. Szpitalnej zderzyły się dwa samochody. Jedno auto wyjeżdżając z ul. Szpitalnej na Basztową wpadło na auto pędzące od ul. Lubicz. Oba samochody zostały uszkodzone, na szczęście wypadku w ludziach nie było. Jeden z tych samochodów najechał przytem na dorożkę konną, łamiąc dwa dyszle i raniąc konia. — Na miejscu karambolu zgromadziły się tłumy ludzi.

ZDERZENIE DWÓCH ROWERÓW. Nieustalonego nazwiska rowerzysta najechał na Aleji 3 Maja na drugiego rowerzystę 14-letniego Adolfa Wiesenfelda, zamieszkałego przy placu Groble 17. Wiesenfeld upadł z rowerem na jezdnię, doznając licznych obrażeń cielesnych. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego orzekł, że Wiesenfeld doznał zwichnięcia stawu barkowego. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza. Pierwszy rowerzysta, który spowodował wypadek, zbiegł w niewiadomym kierunku.

WALIZKA I ROWER. Aresztowano Jana Jaworskiego (lat 17) za kradzież walizki, zawierającej bieliznę i książki szkolne. Walizkę skradł on na szkodę Teofla Makowskiego, zamieszkałego w Józefinie, powiat Miechów. — Karol Rusek (lat 30) skradł rower wartości 200 zł. z gmachu głównej poczty na szkodę Tomasza Krawczyka, funkcjonarjusza pocztowego. Rower odebrano od Ruska. Rusek odstawiony został do aresztów policyjnych.

ZA OSZUSTWO WĘGLOWE aresztowano Antoniego Morowca (lat 28) z Bronowic Wielkich i Stanisława Kupca (lat 28), również z tej wsi. — Sprowadzali oni furmanki do osób, które zamówiły węgiel i pobierali od nich pieniądze, a następnie ulatniali się, pozostawiając ich bez pieniędzy i węgla.

NA GORĄCYM UCZYNKU dokonywania włamania do sklepu galanteryjnego Marji Goldberg przy ul. Krowoderskiej 35, przytrzymano Tadeusza Chwastka (lat 20) i Stefana Skołuba (lat 20). Obu włamywaczów odstawiono do więzień sądowych.

PRZEZ OTWARTE OKNO. Przytrzymano Markusa Ortsmana (lat 32) za kradzież dwóch lichtarzy, cukierniczki i pucharu srebrnego. Ortsman wszedł przez otwarte okno do mieszkania Loli Bonet przy ul. św. Katarzyny 2 i tam skradł te przedmioty. Ortsmana odstawiono do sądu.

PIORUN UDERZYŁ W FABRYKĘ SYGNAŁÓW KOLEJOWYCH. Podczas szalejącej burzy w nocy ze środy na czwartek uderzył piorun w budynki fabryki sygnałów kolejowych. Wskutek tego uderzenia nastąpiło krótkie spięcie, które spowodowało zapalenie się przewodów elektrycznych i sufitu. Wezwano straż pożarną, która ogień ugasiła. Wypadku w ludziach nie było.

NAPADNIĘTY NA PLANTACH. Na pogotowie ratunkowe zgłosił się wczoraj nad ranem 27-letni Feliks Korbut, zamieszkały przy ul. Felicjanek 17 z raną broczącą krwią na nosie. Lekarz stwierdził złamanie nosa wskutek uderzenia jakiemś ciężkiem narzędziem. Korbuta odesłano do szpitala. Korbut zeznał, że wracając do domu plantami, został zaczepiony przez jakichś osobników, — którzy go pobili.

TEATRY i KONCERTY

DWA OSTATNIE POŻEGNALNE WYSTĘPY M. MODZELEWSKIEJ I ST. JARACZA. Dzisiaj w piątek popołudniu oraz wieczorem po cenach zniżonych dwa ostatnie pożegnalne występy znakomitych artystów warszawskich pp.: Marji Modzelewskiej i Stefana Jaracza w „Firmie", komedji M. Hemara. — Jutro w sobotę po cenach zniżonych aktualna komedja L. Verneuila „Szkoła podatników", która grana też będzie w niedzielę wieczorem. — „Wesołe kumoszki z Windsoru", opera fantastyczno-komiczna O. Nicolai'a, która na premjerze spotkała się z gorącem przyjęciem, powtórzona będzie w niedzielę, na przedstawieniu popołudniowem, po cenach zniżonych w premjerowej obsadzie z p. Adą Sari na czele. — W poniedziałek opera Pucciniego „Cyganerja". W ulubionej tej operze wystąpi gościnnie w partji poety Rudolfa znakomity tenor oper włoskich i berlińskiej Herman Simberg, oraz sławna nasza śpiewaczka Ada Sari.

NOWA REWJA W BAGATELI. Zachęceni powodzeniem pierwszej rewji artyści „Bandy" warszawskiej wystawili obecnie nową rewję w dwudziestu obrazach pióra Hemara, Słonimskiego, Toma, Tuwima, Własta i Wiehlera pod tytułem „Kobiety, kobietki, kobieciątka", w której występują pp.: Ludwik Lawiński, Irena Rożyńska, Loda Niemirzanka, Nadja Kareni, Jerzy Boroński i Jerzy Klimaszewski. Początek o godzinie 9 wieczór.

SPORT

ŁKS—WISŁA. Spotkania tych klubów mają ustaloną tradycję, towarzyszy im zawsze zaciętość i niezwykła ambicja. W najbliższą niedzielę idzie o wysoką stawkę, gdyż zwycięzca tego meczu zajmie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa drugie miejsce w tabeli ligowej. — Początek meczu o godzinie 5'30 popołudniu na boisku Wisły. Poprzedzi mecz Zakrzowianka—Maraton.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

ZEBRANIE EMERYTÓW KOLEJOWYCH, wdów i sierót odbędzie się w sobotę 23 bm. o godzinie 17 w Domu kolejarzy przy ul. Warszawskiej 17 z porządkiem dziennym: 1) Dowolny wybór zaopatrzenia emerytalnego w ciągu dni 30; 2) sprawa wypowiedzeń w domach czynszowo-kolejowych; 3) spółdzielnia ZZK dla budowy własnych domów robotniczych; 4) wnioski i zapytania.

Z TEATRU

Teatr im. Słowackiego w Krakowie: **„SZKOŁA PODATNIKÓW"**, komedja w 3 aktach Ludwika Verneuila.

Bolączki współczesnych podatników, bezwzględne zdzierstwa władz skarbowych poddał francuski komedjopisarz dotkliwej chłoście satyry. Gdyby aktualność tej satyry łączyła się z lekkością roboty de Flersa i jego dowcipem, sukces tej komedji byłby zapewniony. Główne role dały pole do popisu werwie p. Burnatowicza i urokowi p. Szyjkowskiej. Resztę ról z humorem wykonali pp. Woźnik, Wroński, Staszewski, Turski, Hierowski, p. Kostecka itd. E. H.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek popołudniu 4'30: „Firma"; wieczorem 8: „Firma".
Sobota: „Szkoła podatników".
Niedziela popołudniu: „Wesołe kumoszki z Windsoru"; wieczorem: „Szkoła podatników".

KINOTEATRY

Adria: „Platynowa blondynka".
Apollo: „Szalona wdówka".
Atlantic: „Frankenstein".
Bagatela: „Jej ekscelencja Miłość" (Annabella).
Dom żołnierza: „Próba miłości".
Promień: „Jej królewska mość" i „Blaski i cienie miłości".
Słonko: „Potrójne małżeństwo" i „Karczma na rozdrożu".
Sztuka: „Szpieg Nr. 33".
Świt: „Noc strachu".
Uciecha: „Shańbiona" i chór kozaków duńskich.
Wanda: „Flip i Flap i zbrodniarz".

RADJO KRAKOWSKIE

Piątek 22 czerwca

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert z Warszawy i dziennik południowy. — 13.05: Gramofon. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Koncert z Warszawy. 17.00: Audycja dla chorych. 17.30: Gramofon. 18.00: Reportaż z Warszawy: „Na pińskich błotach". 18.15: Recital śpiewaczy z Warszawy. 18.45: Odczyt: „Sztuka jako zjawisko społeczne" — wygłosi prof. dr. Wojsław Mole. 19.00: Rozmaitości, komunikaty, weekend. 19.15: Muzyka lekka. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. — 20.02: Skrzynka techniczna. 20.12: Koncert symfoniczny z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: „Wioślarstwo jako sport dla młodzieży szkolnej". 21.12: Dalszy ciąg koncertu symfonicznego z Warszawy. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Kraj Dalekiego Zachodu: Marokko". 22.15: Gramofon. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne.

Sobota 23 czerwca

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy i koncert z Warszawy. 14.00: Wiadomości gospodarcze. — 16.00: Koncert muzyki polskiej z Warszawy. 17.00: Słuchowisko ze Lwowa dla dzieci: „Noc świętojańska" — Raorta. 17.25: Gramofon. 17.40: Duety wokalne z Warszawy. 18.00: Najnowsze wydawnictwa — omówi dr. Adam Bar. 18.15: Recital fortepianowy z Warszawy. 18.45: Pogadanka z Warszawy. 18.55: „Co się dzieje w świecie" w opracowaniu dra Jana Reguły. 19.05: Rozmaitości. 19.15: Muzyka lekka z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Koncert szopenowski z Warszawy (transmisja na zagranicę). 20.30: Gramofon. 20.40: Chór Dana z Warszawy. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Dziennik wieczorny. 21.12: Muzyka lekka z Warszawy. 22.00: Pogadanka z Warszawy. 22.10: Muzyka lekka. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05—24.00: Kukułka wileńska.